

# MONITOR

CZERWIEC

4/2001

ISSN 1642-0918



# WIELKOPOLSKI



REPREZENTANTKI WIELKOPOLSKI NA VII OOM

FOT. ANDRZEJ SZOZDA





# Olimpiada dla zwycięzcy

Orkiestra Wojskowa z Poznania, skoczkowie spadochronowi, akrobaci, gimnastycy, zespół akrobacji rowerowej, zespół muzyczny i sztuczne ognie uświetnią otwarcie VII Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Sportach Letnich Wielkopolska 2001. Impreza inauguruje zawody rozpocznie się 27 lipca o godzinie 19.30 na stadionie hokeja na trawie przy ulicy Promienistej.

Młodzi sportowcy będą mieli szansę zetknąć się z prawdziwym ceremoniałem olimpijskim. Organizatorzy imprezy otrzymali od Polskiego Komitetu Olimpijskiego prawo posługiwania się olimpijską symboliką. Otwarcie zawodów rozpocznie defilada uczestników. Każda reprezentacja będzie szła pod flagą swojego województwa. Zaraz po oficjalnym otwarciu igrzysk na maszt zostanie wciągnięta flaga olimpijska. Kilka pokoleń olimpijczyków będzie przekazywało sobie znicz. Przed trybuną honorową ogień trafi do Małgorzaty Wojtkowiak, która przekaze pochodnię uczestnikowi olimpiady. Orkiestra będzie w tym czasie grała hejnał olimpijski. Następnie jeden ze sportowców złoży ślubowanie w imieniu wszystkich uczestników zawodów.

Rozpoczną się one 14 lipca. W rozgrywkach weźmie udział 3815 młodych sportowców. Wielkopolskę reprezentować będzie 450 zawodników. Olimpijskie konkurencje rozgrywane będą na największych obiektach sportowych Wielkopolski: w Poznaniu, Pile, Lesznie, Kaliszu, Chodzieży, Gnieźnie, Koninie, Szamotułach i we Wronkach. Poznaniacy będą mogli obejrzeć regaty kajakowe, które rozegrane zostaną na Jeziorze Maltańskim; na basenie POSiR-u przy ulicy Chwiałkowskiego odbędą się zawody pływackie, na kortach Poznania i AZS - rozgrywki tenisowe, a na Gołębini zmagać się będą lekkoatleci. Także w Poznaniu rozstrzygnięte zostaną zawody w łucznictwie, strzelectwie, hokeju na trawie, piłce wodnej, rugby i pięcioboju nowoczesnym.

Jak mówi Tomasz Wiktor, dyrektor Departamentu Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego, ideą młodzieżowej olimpiady jest pragnienie, żeby żyły nią wszystkie subregiony Wielkopolski. Wybór miejsc, w których rozgrywane będą poszczególne konkurencje, nie był przypadkowy. Uzależniono go od tradycji danej dyscypliny w określonym środowisku, kadry trenerskiej i szkoleniowej, poziomu sportowego oraz możliwości organizacyjnych i bazowych. Tylko trzy z pra-

FOT. ANDRZEJ SZOZDA



wie 30 dyscyplin nie będą rozgrywane w Wielkopolsce: biathlon letni, skoki do wody i kajakarstwo górskie. Kajakarze górcy zmagać się będą w Bydgoszczy, bo jest tam jeden z trzech w Polsce, a położony najbliżej Poznania tor, odpowiedni do tych zawodów.

Razem z osobami towarzyszącymi, trenerami i sędziami w imprezie weźmie udział ponad 5600 osób. Świadczy to o randze wydarzenia. Organizatorzy muszą zapewnić 25 000 noclegów. Sportowcy będą mieszkać w internatach, bursach i akademikach. Organizacja olimpiady pociąga za sobą duże wydatki - jej koszty przekraczają 5 milionów złotych. Ponad 3,5 miliona przeznaczył na jej organizację Urząd Kul-

tury Fizycznej i Sportu w Warszawie. Ale i korzyści płynące z jej organizowania są znaczne - w wielkopolskie obiekty sportowe zostanie zainwestowane około miliona złotych.

Olimpiada odbywa się w Wielkopolsce dzięki temu, że w ubiegłym roku wygraliśmy olimpiadę letnią, a także dzięki znakomitemu przygotowaniu oferty przeprowadzenia zawodów. Jako jedno z nielicznych województw mamy możliwość rozegrania prawie wszystkich zawodów na miejscu - mówi Tomasz Wiktor.

Głównym konkurentem w staraniach o organizację olimpiady był Dolny Śląsk. Natomiast najgroźniejszymi konkurentami dla naszych zawodników są zespoły z województw mazowieckiego i pomorskiego. Naszymi mocnymi dyscyplinami są: lekka atletyka, wioślarstwo oraz kajakarstwo.

Pierwsza konkurencja zostanie rozegrana 14 lipca. Będą to skoki do wody.

Na uroczystym otwarciu zawodów organizatorzy spodziewają się Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, który objął honorowy patronat nad imprezą. Przewodniczącym komitetu honorowego jest marszałek województwa wielkopolskiego Stefan Mikołajczak, wiceprzewodniczącymi: minister edukacji Edmund Kazimierz Wittbrodt, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Stanisław Stefan Paszczyk oraz prezes Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu - Mieczysław Nowicki.

Patronat medialny nad imprezą objęły: Radio Merkury, PTV, lokalne media miast, w których rozgrywane będą poszczególne konkurencje, Głos Wielkopolski, Przegląd Sportowy i Monitor Wielkopolski. Głównym sponsorem jest Bank Handlowy. Olimpiada zakończy się 19 sierpnia.

Ze względu na dużą aktywność sportową Kalisza, to właśnie tam odbędzie się ceremonia jej zamknięcia.

JUSTYNA STUCZYŃSKA





# LESZNO: bez kompleksów

Leszno, podobnie jak inne małe miasta wojewódzkie, straciło 1 stycznia 1998 roku swój wojewódzki status, ale powstały tu za to dwa ośrodki powiatowe: grodzki (miejski) i ziemski.

Powiat to jednak nie to samo co województwo. Mieszkańcy utracili bliski kontakt z władzami wojewódzkimi, których struktury zostały mocno ograniczone. A to przecież województwo decydowało i nadal decyduje o najważniejszych sprawach, jak na przykład o finansowaniu poważniejszych przedsięwzięć, które nie leżą w kompetencjach władz niższego szczebla.

Z drugiej strony w mieście nadal funkcjonują instytucje o zasięgu ponadpowiatowym, a Leszno pozostało ośrodkiem oddziałującym na obszar dawnego województwa. Obok oddziału zamiejscowego Urzędu Wojewódzkiego i struktur Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego nadal ma tu swą siedzibę ośrodek zamiejscowy Sądu Okręgowego, Regionalnej Izby Obrachunkowej, Biuro Planowania Przestrzennego, Wielkopolski Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych, Ośrodek Kształcenia Kierowców - wszystkie prowadzące działalność o charakterze zdecydowanie ponadpowiatowym. Nadal, i to z powodzeniem, funkcjonują w Lesznie również inne placówki, dzięki którym miasto cieszy się dobrą opinią. Działa tu około dwudziestu banków. Nikt nie odebrał nam kompleksu sportowo-rekreacyjnego Akwawit (kryta pływalnia, korty, hotel) ani największego w Europie lotniska szybowcowego z ośrodkiem szkolenia pilotów. Mogą one być nadal przedmiotem uzasadnionej dumy leszczynian. Nie zmniejszyła się też liczba szkół. Mało tego, w Lesznie zaczęły funkcjonować aż trzy uczelnie, przy czym dwie z nich powstały już po degradacji miasta do rangi powiatu.

Czy jednak na nowym podziale administracyjnym nie stracili bezpośrednio mieszkańcy?

- Nie mamy kompleksów byłego

miasta wojewódzkiego, ale chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że ostatnio na przykład liczba osób pozostających bez pracy wyraźnie się zwiększyła. Chodzi tu o wzrost o około 200-300 osób w porównaniu do 1998 roku. W Lesznie jest to liczba odczuwalna. Staramy się podejmować takie kroki, by przeciwdziałać narastaniu bezrobocia i biedy. Stworzyliśmy na przykład listę przedsięwzięć - również wspólnych z regionalną izbą gospodarczą - zmierzających do łagodzenia i kompensowania niekorzystnych skutków likwidacji województwa. Przede wszystkim chcemy pozyskiwać inwestorów i tworzyć nowe miejsca pracy. W minionych dwóch latach udało się nam pozyskać dla Leszna aż sześciu inwestorów zagranicznych, w tym tak znanych jak Leithäuser, Pro Aqua i Mebel Team. Cieszymy się, że powiodły się starania o pozostawienie w Lesznie oddziału Urzędu Celnego - wyjaśnia prezydent miasta, Tomasz Malepszy.

Sporo wysiłku włożono w promowanie Leszna jako miasta szczególnie przychylnego przedsiębiorcom. Działania te są prowadzone na różnych płaszczyznach. Dużą wagę przy-

wiązuje się na przykład do organizacji Leszczyńskich Targów Regionalnych, w których chętnie biorą udział nie tylko firmy miejscowe, ale także i liczni wystawcy z regionu, a nawet odległych rejonów kraju. Starania te zaowocowały zaliczeniem Leszna przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową do miast najbardziej atrakcyjnych inwestycyjnie.

- Uczciwie powiem, że nie od-

**Nikt nie odebrał nam kompleksu sportowo-rekreacyjnego Akwawit (kryta pływalnia, korty, hotel) ani największego w Europie lotniska szybowcowego z ośrodkiem szkolenia pilotów.**

nosimy samych sukcesów. Do mankamentów naszej działalności należy na przykład niewłaściwe zagospodarowanie majątku trwałego. Dotyczy to zwłaszcza budynków publicznych - przyznaje prezydent Malepszy. - Urząd Miejski

FOT. TADEUSZ JADER



Prezydent Tomasz Malepszy: Nie mamy kompleksów byłego miasta wojewódzkiego...





wciąż funkcjonuje aż w siedmiu obiektach.

Poza obszarem gospodarki szczególnie istotne wydają się inicjatywy zmierzające do zapewnienia mieszkańcom utrzymania dotychczasowego poziomu życia i korzystania z dóbr kultury. Co prawda Leszno nie ma i nie będzie miało ani opery, ani filharmonii, ale za to z powodzeniem działa tu sieć bibliotek, Biuro Wystaw Artystycznych, a także finansowane przez urząd marszałkowski Centrum Kształcenia Kultury i Muzeum Okręgowe. Liczby imprez estradowych mogłyby nam pozazdrościć inne, nawet większe ośrodki.

- Dużo wysiłku wkładamy w rozwój sportu, rekreacji i turystyki. Dysponujemy przy tym dość dobrą bazą. Zależy nam, by podtrzymać zainteresowanie Leszнем wśród turystów, którzy napływają do nas coraz szerszą falą. Ostatnio rozpoczęto intensywne prace nad powołaniem Stowarzyszenia na Rzecz Promocji i Rozwoju Turystyki Leszno - Region, które zajmować się będzie profesjonalnym promowaniem miasta oraz regionu leszczyńskiego. Systematycznie uczestniczymy w imprezach targowych. Z dobrym skutkiem zaznaczyliśmy swą obecność w Hanowerze na EXPO 2000. Poszukujemy też niekonwencjonalnych form promowania Leszna. Do takich inicjatyw należał majowy kongres stowarzyszeń polsko-niemieckich oraz niemiecko-polskich, z udziałem prominentnych przedstawicieli świata polityki i nauki - dodaje prezydent Leszna.

Sądzę, że dzisiejsze Leszno nie ma kompleksów i poczyna sobie zupełnie dobrze bez wojewódzkiej „czapki”. Miasto postrzegane jest jako gospodarne, estetyczne i zadbane. Może tu i ówdzie pozostały jeszcze sentymenty czy tęsknota za dawnym prestiżem, ale mieszkańcy i władze - jak się zdaje - dobrze sobie radzą w nowej rzeczywistości.

TADEUSZ JĄDER

## KONIN: uczelnia pocieszyła

**Bilans funkcjonowania województwa konińskiego wypadł pozytywnie. Dlatego tak powszechna jest opinia, że Konin stracił na tym, że przestał być jego stolicą.**

Województwo liczyło około 480 tysięcy mieszkańców. Dziś Konin jest siedzibą władz powiatu grodzkiego oraz ziemskiego. Na terenie tych dwóch jednostek samorządu terytorialnego żyje około 205 tysięcy osób. Siłą województwa było 48 gmin. W powiecie konińskim jest ich 14; piętnastą jest sam Konin.

W strukturze administracji publicznej, jaka funkcjonowała do 1998 roku, Konin był znacznie ważniejszym ośrodkiem decyzyjnym niż obecnie i potrafił to wykorzystać - przede wszystkim z pożytkiem dla samorządów gminnych, które zostały powołane do życia w 1990 roku. W jednym z wywiadów wojewoda koniński Stanisław Tamm, obecny wojewoda wielkopolski, powiedział: „Uważam, że cały okres funkcjonowania województwa konińskiego w latach dziewięćdziesiątych był okresem nadganiań różnic w rozwoju pomiędzy centralną Wielkopolską a jej częścią wschodnią. I twierdzą z pełnym przekonaniem, że wiele z tych różnic udało się zniwelować. Myślę tu między innymi o wodociągach czy inwestycjach drogowych”. Trudno się z tą opinią nie zgodzić. Potwierdzają ją statystyki.

Urząd wojewódzki oraz podległe mu instytucje potrafiły współpracować z gminami i Sejmikiem Samorządowym Województwa Konińskiego. Kontakt przedstawicieli samorządów z wojewodą, wzajemne przekazywanie informacji, opinii oraz stanowisk były stosunkowo łatwe i miały ogromne znaczenie dla budowania pozytywnego obrazu województwa. Niestety, nie zawsze docenia się to w obecnym systemie administracji publicznej, w którym przepływ informacji jest utrudniony. Wiąże się z tym ograniczenie samodzielności zamiejscowych oddziałów instytucji woje-

wódzkich. To wszystko wpływa na ocenę tego, co działo się do roku 1998. Wcale nieodosobnione są opinie, że wraz z likwidacją województwa konińskiego pogorszyła się jakość usług publicznych.

W dyskusjach na temat strat i zysków związanych z byciem jednym z 49 regionów pojawia się kwestia funduszy wojewódzkich, przede wszystkim Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Były one ratunkiem dla gmin

**Budowa autostrady, wykształcone kadry, infrastruktura techniczna powinny być magnesem, który zachęci w końcu inwestorów**

najstabszych ekonomicznie. W roku 1998 koniński WFOŚiGW był czwartym w Polsce pod względem ilości środków finansowych - dysponował ponad 85 mln złotych. W roku 2000 pomoc, jaka trafiła na teren Konina i powiatu ziemskiego, wyniosła 23,2 mln zł. W wielu gminach, na przykład w Wierzbinku - najbardziej rozwiniętej gminie Wielkopolski pod względem wysokości dochodów własnych na jednego mieszkańca - wyraźnie uwidacznia się cezurą, związana właśnie ze zmianami administracyjnymi. W latach 1997-98 dotacje ze źródeł zewnętrznych wyniosły tutaj ponad milion złotych, w latach 1999-2000 spadły do 420 tysięcy złotych.

Jeżeli województwo konińskie skutecznie stymulowało aktywność inwestycyjną gmin, to pozostał niedosyt w zakresie pobudzania aktywności gospodarczej. Wojewoda Stanisław Tamm stwierdził w przywołanym wywiadzie, że władze wojewódzkie w Koninie poszukiwały różnorodnych sposobów na restrukturyzację gospodarki. Dodał jednak: „Ale często praktycznie nie było instrumentów, finansowych i prawnych,





by można to było skutecznie realizować, na przykład wojewoda nie dysponował budżetem przedsiębiorczości”.

manie „małej” aktywności gospodarczej. O ile w roku 1998 w Koninie zarejestrowanych było 6674 podmiotów gospodarczych, o tyle w roku

techniczna powinny być magnesem, który zachęci w końcu inwestorów. Ale unowocześnienie gospodarki subregionu to proces wieloletni. Na tych zmianach musi zależeć także władzom wojewódzkim.

Najważniejsze jednak, że likwidacja województwa nie przeszkodziła w rozwoju samorządów gminnych. Potwierdza to ranking dziennika Rzeczpospolita i Centrum Badań Regionalnych. W Złotej Setce Samorządów - pod uwagę brano tu przede wszystkim sumę inwestycji w lokalną infrastrukturę w latach 1998-2000 - znalazły się aż 4 gminy z powiatu konińskiego: Kleczew, Kazimierz Biskupi, Ślesin i Sompolno. Pozostała część Wielkopolski wprowadziła do rankingu tylko 7 gmin.

O sile miasta i subregionu świadczą przede wszystkim ludzie, jakość samorządów oraz instytucji publicznych, aktywność gospodarcza. Konin przestał być stolicą województwa, ale nadal jest jednym z ważniejszych ośrodków społecznych i gospodarczych w Wielkopolsce. Dopomogły w tym właśnie doświadczenia województwa konińskiego. To kapitał, o którym nie można zapominać.

ZBIGNIEW NABZDYK

FOT. ARCHIWUM



Gospodarkę subregionu konińskiego określa przede wszystkim kompleks paliwowo-energetyczny. Trwa jego restrukturyzacja. Najważniejszym wydarzeniem gospodarczym roku 1999 była prywatyzacja Zespołu Elektrowni „Pątnów - Adamów - Konin”, co umożliwiło napływ kapitału, a tym samym modernizację firmy. W roku 1999 nie nastąpiło też zała-

1999 już 7209. Utrata statusu stolicy województwa nie doprowadziła więc do zastoju gospodarczego. Amortyzatorem społecznym okazało się powstanie w Koninie Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. To szansa dla młodych ludzi z całego subregionu i argument dla decydentów gospodarczych. Budowa autostrady, wykształcone kadry, infrastruktura

## PIŁA: opłakane skutki

„To jest kolejna bezsensowna reorganizacja - będzie z tego więcej strat niż pożytku.” Tak psioczono w Pile, gdy jasnym stało się, że miasto straci swój status wojewódzki. Ale protestów nie było - nie miał ich kto wyartykułować i zorganizować. Pilanie dość obojętnie przyjęli więc zmianę i dziś zapewne tego żałują.

Nam, dziennikarzom piłskim, rejestrującym wówczas ową rezygnację i apatię piłskich środowisk, koncepcja nowej reformy samorządowej wydawała się dość podejrzana - zwłaszcza w momencie, gdy obserwowaliśmy radosną krzątanie „starego aktywnego powiatowego”, zacierającego ręce na widok nowych posadek. Nasz sceptycyzm wynikał także z przekonania, że kraju nie stać na utrzymanie aż trzech

silnych - tak w uprawnienia, jak i finansowo - szczebli administracji samorządowej.

Okazało się, że mieliśmy rację. W praktyce uprawnienia powiatów są żadne, a ich możliwości finansowe - jeszcze mniejsze. Wielu doświadczonych samorządowców w rozmowach z nami nie kryje swojego rozczarowania pracą w radach powiatu. Starszym z nich, pamiętającym reformę z 1975 roku, Polska powiatowa źle się kojarzy: z nepotyzmem, kumotersstwem i rozpasaniem władzy. Natomiast województwa powstałe w wyniku podziału administracyjnego w 1975 r. w przekonaniu pilan sprawdziły się. W ciągu 25 lat istnienia województwa liczba mieszkańców Piły prawie podwoiła się. Dynamiczny

rozwoj miasta nastąpił zwłaszcza w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Rozwijało się budownictwo, zaczęto oddawać znacznie więcej mieszkań, powstały nowe placówki oświatowe, podjęto decyzję o budowie nowego szpitala... Przykłady można by mnożyć. Nie jest więc przypadkiem, że gdy w roku ubiegłym Tygodnik Nowy - największe pismo w regionie - ogłosił plebiscyt na Piłanina XX wieku, zgodnie z wolą czytelników tytuł ten otrzymał Andrzej Śliwiński, wojewoda piłski w latach 1975-80, który zdobył więcej głosów niż wszyscy pozostali kandydaci razem wzięci.

\*\*\*

Start Piły powiatowej był wyjątkowo niefortunny. Wpłynęły na to mię-





dzy innymi wyniki wyborów samorządowych. W całej Wielkopolsce, w wyniku politycznej równowagi sił pomiędzy prawicą a lewicą, powstał wówczas osobliwy polityczny przekładaniec. W urzędzie marszałkowskim rządziły SLD i PSL, a w urzędzie wojewódzkim - AWS i UW. W samej Pile rządził SLD, a w powiecie naprędce skleciona koalicja antyesel-dowska: AWS, UW i PSL z minimalną przewagą głosów. W rezultacie nikt z nikim nie mógł się dogadać. Ten swoisty polityczny pat skutecznie uniemożliwiał podejmowanie decyzji, a ciągłe awantury w radzie powiatu kompromitowały samorząd powiatowy w oczach społeczeństwa.

Kolejny element tego dramatu to kwestia osobowości pierwszego piłskiego starosty, a zarazem ostatniego wojewody, który nie potrafił przystosować się do samorządowych reguł gry. Był kiepskim urzędnikiem i marnym organizatorem. Pozbawiony aurytety, opuszczony przez tych, którzy go wybrali, odszedł ze stanowiska w niesławie.

Piła została powiatem, nie mając żadnego zaplecza i doświadczenia, ponieważ przed 1975 rokiem powiatem nie była. Przez większość lat powojennych miała status miasta wydzielonego, a siedziba powiatu znajdowała się w Trzciance. Powiat piłski powstał zatem jako zlepek gmin historycznie i gospodarczo powiązanych z innymi regionami. I tak w jego skład wszedł kawałek dawnego powiatu chodzieskiego (Ujście i Kaczory), ziemi wałeckiej (Szydłowo) oraz - a raczej przede wszystkim - zachodnia część dawnego województwa bydgoskiego (Wyrzysk, Łobżenica, Wysoka, Białośliwie i Miasteczko Krajeńskie). Trudno się zatem dziwić, że my, dziennikarze, z zadrzocią patrzyliśmy na Złotów i Chodzież, które od samego początku ostro „ruszyły z kopyta”, podczas gdy w Pile nic się nie działo. Mało tego: od 1999 roku nastąpił wyraźny spadek aktywności gospodarczej miasta. Start Piły powiatowej zbiegł się bowiem z likwidacją jednostek wojskowych, które zawsze odgrywały istotną rolę w życiu miasta - gospodarczą, społeczną i kulturalną. W ciągu kilku miesięcy Piłę opuściło około 2 tysięcy

osób - dobrze lub przynajmniej średnio zarabiających. Nowoczesne lotnisko zaczęło popadać w ruinę. Pracę straciło również wielu pracowników

rodków. Do tego dochodzi jeszcze frustracja środowisk opiniotwórczych, spowodowana społeczną i kulturalną degradacją miasta oraz marazmem

FOT. JERZY UTKIN



cywilnych. Spadła zatem siła nabywacza mieszkańców, co negatywnie odbiło się na piłskiej gospodarce.

\*\*\*

Ekonomiczne skutki utraty przez Piłę statusu miasta wojewódzkiego są odczuwalne dla wszystkich. W ciągu dwóch lat prawie dwukrotnie wzrosło bezrobocie. Spadek siły nabywczej ludności miasta i powiatu odbił się na handlu, którego obroty zmniejszyły

**W ciągu kilku miesięcy Piłę opuściło około 2 tysięcy osób - dobrze lub przynajmniej średnio zarabiających.**

się o około 30 procent. Sfrustrowani tą sytuacją kupcy piłscy są w ciągłym konflikcie z władzami miasta i dość skutecznie na razie blokują dostęp do miasta dużym marketom. Ostatnia pikietka pod urzędem zgromadziła około 600 osób. Małe i średnie firmy padają jedna po drugiej. Nawet piłscy potentaci mają kłopoty, zwłaszcza płatnicze. W mieście jest niewiele inwestycji. Nic więc dziwnego, że następuje odpływ wykwalifikowanej kadry do Poznania i innych prężniejszych os-

władzy, znajdującej się w politycznym klinczu.

Piła nie stała się, jak można się było tego spodziewać, centrum dla północnej Wielkopolski. Województwo piłskie rozpadło się jak domek z kart, a miasta powiatowe wchodzące kiedyś w jego skład nie utrzymują ze sobą kontaktów, prześcigając się w biegu po iluzoryczne profity z wielkopolskiej kasy.

\*\*\*

Dość przypadkowo zdarzyło się, że lata 1999-2000 przyniosły Pile znaczne sukcesy sportowe. Dwie drużyny: Polonia Piła (żużel) i Nafta Piła (siatkówka kobiet) wywalczyły mistrzostwo Polski. To nieco ożywiło lokalną społeczność.

W życiu gospodarczym miasta i powiatu także pojawiło się kilka jaśniejszych akcentów. Z miasta kolejarzy Piła staje się dość konsekwentnie miastem drukarzy. W ostatnim czasie powstał tu kolejny nowoczesny zakład poligraficzny - drukarnia Gazety Wyborczej. Ciągłe modernizują się Zakłady Graficzne „Winkowski”. Nowe inwestycje rozpoczyna Philips. Być może jest to jakaś szansa dla miasta i powiatu. Przyszłość pokaże.

ZBIGNIEW NOSKA  
JERZY UTKIN





# KALISZ: Babcia miała rację

Moja mądra babcia, która urodziła się gdzieś pod koniec XIX stulecia, a doczekała na tym świecie czasów późnego Gierka, często mawiała, że w Kaliszu najlepiej żyło się za cara Mikołaja. Tę herezję, nijak nieprzystającą do wiedzy o brzydkich zaborcach, czerpanej z podręczników szkolnych, potwierdzał zresztą także nieoceniony profesor Edward Polanowski, z pasją studiujący dzieje i kulturę XIX-wiecznego Kalisza.

A prawda jest taka, że Kalisz drugiej połowy tamtego stulecia był nie tylko stolicą sporej guberni, ale także najdalej na zachód wysuniętym miastem wielkiego imperium. Był prawdziwym „oknem na świat”, przez które przenikały różne nowinki z Paryża czy Wiednia, dopiero stąd rozprzestrzeniając się po całym mocarstwie. Tutaj Niemieccy fabrykanci budowali manufaktury, by następnie sprzedawać swoje sukna daleko w głąb Azji, a ze wschodu docierały karawany z orientalnymi towarami. Tutaj, nad Prosną, spotykały się dwa światy! Jak każde miasto przygraniczne, Kalisz żył trochę z handlu, trochę z przemytu, ale żył całkiem nieźle. Rządzili tu ludzie światli, niezależnie myślący, szukający większej swobody z dala od dworu i najjaśniejszego pana. Kto się nie mieścił w dworskich układach, ale nie kwalifikował się jeszcze na Sybir, miał szansę na niezłą posadę w guberni kaliskiej. Miasto rozwijało się, rozkwitało, piękniało - aż do wybuchu I wojny światowej, kiedy to zostało zbombardowane i spalone.

Wszelkie podejmowane potem próby przywrócenia świetności Kalisza były więc siłą rzeczy skazane na niepowodzenie. Nie inaczej było też w roku 1975, kiedy to w dawnym pałacu gubernatorskim zasiadł wojewoda kaliski. Miasto, które historycznie ciążyło ku Sieradzowi i Koninowi, pożeniono gwałtem nie tylko z niechętnymi temu związkowi Ostrowem czy Jarocinem, ale nawet z dolnośląskim Sycowem. Województwo kaliskie okazało się przy-

padkowym zlepkiem 9 powiatów, które należało na siłę zintegrować. A jednym ze sposobów owej integracji było na przykład sprowadzanie kadr kierowniczych do Kalisza z okolicznych gmin. Odtąd zaczęli tu dominować ludzie, którym obca była kaliska tradycja (nie mówiąc już o tym, że kolejka po mieszkania wydłużyła się na długie lata).

Kaliszanie zasiedzieli nad Prosną owszem, ucieszyli się z awansu miasta, ale większych pożytków z tego tytułu dostrzec jakoś nie mogli. Toteż kiedy przyszła pora likwidacji województwa, nikt specjalnie nie rozpaczał z tego powodu. Tworzyły się wprawdzie jakieś komitety obrony województwa, ale dość anemiczne i bez siły przebicia, raczej trochę na pokaz. Nie udało im się wywalczyć ani sensownych granic powiatu kaliskiego, ani nawet powiększenia obszaru samego miasta, które pomału dusi się w swych murach. Od lat ma kłopoty na przykład z wysypiskiem śmieci czy terenami pod rozbudowę, a niedawno musiało uznać prawa gminy Opatówek do terenów rekreacyjnych nad zalewem Szafe.

Na otarcie łez - jako rekompensatę za likwidację województwa - otrzymał Kalisz wyższą szkołę zawodową, co z kolei mocno nie spodobało się rektorowi Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu i najprawdopodobniej na długo przyhamowało rozwój kaliskiej filii tej uczelni. Szybko rozwija się za to wybudowane w ostatnich latach seminarium duchowne, powołane wraz z utworzeniem diecezji kaliskiej, które ma szansę stać się prawdziwym ośrodkiem życia intelektualnego - podobnie jak w XVI wieku sławne kaliskie kolegium jezuickie. Można chyba zaryzykować tezę, że - z historycznego punktu widzenia - jedynym pozytywnym i trwałym następstwem 25 lat istnienia województwa było właśnie stworzenie czy też odtworzenie diecezji kaliskiej.

Można wprawdzie spotkać się w Kaliszu z poglądem, że likwidacja województwa przyhamowała inwestycje centralne, że właśnie dlatego przyszłe autostrady omijają to miasto itd. Ale przecież owych inwestycji nigdy tu za wiele nie było. Jednemu z ostatnich wojewodów, Eugeniu-

FOT. KRZYSZTOF OLEKSIAK







szowi Małeckiemu, dość długo zasiedzialemu na tym urzędzie, na pożegnanie zarzucono właśnie to, że nie umiał dotrzeć do potencjalnych źródeł finansowania.

Małecki - dziś poważny urzędnik bankowy - chodzi po Kaliszu i grzecznie kłania się znajomym. Dwaj inni, krócej działający wojewodowie kaliscy ostatnich lat rządzą dziś w znacznie większych ośrodkach: Antoni Pietkiewicz w Warszawie, Józef Rogacki w Bydgoszczy. Ale przynajmniej raz w roku, w Dzień Wszystkich Świętych, wracają do Kalisza, by zapalić świeczki na rodzinnych grobach. Też są dobrze wychowani. W dawnej siedzibie władz wojewódzkich urzędują dziś pracownicy delegatury urzędu wojewódzkiego w Poznaniu, starostwa, kas chorych itp. Urzędników nad Prosną raczej nie ubyło...

Prawdziwe zmiany, będące następstwem likwidacji województwa, można dostrzec chyba tylko na dworcu kolejowym. W tym celu trzeba jednak wstać skoro świt, pokonując wrodzone naszemu gatunkowi lenistwo. Dawniej, kiedy poranny ekspres „Odra” wyruszał stąd do Warszawy, na peronach było aż gęsto od urzędników z teczkami. Dziś pociągi zatrzymują się w Kaliszu coraz rzadziej, a na dworcu jest pustawo - jak sto lat temu, kiedy tylko nielicznych stać było na korzystanie z wygód Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Sam dworzec zresztą niewiele się zmienił od czasów gubernatora Michaiła Daragana, którego babcia wspominała ze szczególnym sentymentem. Bo podobno był i mądry, i przystojny, co - jak wiadomo - zdarza się niezmiernie rzadko lub wcale.

A jeśli kaliszanie odwołują się dziś do dawnej wielkości miasta czy świetności jego tradycji, to z całą pewnością nie mają na myśli 25 lat województwa kaliskiego, lecz raczej poświęcone przez Klaudiusza Ptolemeusza w II wieku n.e. rodowody starożytnej Calisii, położonej na bursztynowym szlaku - najstarszego miasta Polski - lub też ową „belle époque”, jaką był nad Prosną wiek XIX.

BOŻENA SZAL

## Zmiana zagrożeń?

rozmowa z insp. Tadeuszem Pawlaczykiem, wielkopolskim komendantem wojewódzkim policji w Poznaniu.

**Czy Wielkopolska po ostatniej reformie administracyjnej jest regionem bezpiecznym?**

Bazując na danych statystycznych przestępczości za 4 miesiące tego roku, można przyjąć, że województwo wielkopolskie należy do najbardziej bezpiecznych regionów w zachodniej części kraju. Na 100 tysięcy mieszkańców zanotowaliśmy 1041 przestępstw, podczas gdy dla porównania w województwie zachodniopomorskim było ich 1297, w lubuskim - 1145, a w dolnośląskim 1090. Wyższe wskaźniki notują także sąsiadujące z nami województwa pomorskie oraz kujawsko-pomorskie.

**Jak pan ocenia zmianę zagrożeń po reformie administracyjnej kraju - czy policjanci w Wielkopolsce mają teraz więcej pracy, czy też mniej?**

Moim zdaniem, reforma ta nie wpłynęła zasadniczo na zmianę typów zagrożeń przestępczością w naszym regionie. Nastąpił nato-

miał wzrost liczby przestępstw, wynikający z różnych przyczyn. Wymaga on większego zaangażowania policjantów. Nasze wysiłki przynoszą tu oczekiwane efekty.

**Na terenie którego byłego województwa policja notuje najwięcej przestępstw?**

W samej Wielkopolsce dostrzegamy jeszcze pewne rozwarstwienie zagrożenia przestępczością kryminalną w powiatach byłych województw. Najwyższy wskaźnik przestępczości na 100 tysięcy mieszkańców notujemy w byłym województwie poznań-

wyższy poziom zagrożeń występuje na ziemi piłskiej, natomiast najniższy - na ziemi leszczyńskiej.

**A czy w byłych miastach wojewódzkich również wzrosła liczba przestępstw?**

Ogólny poziom przestępczości we wszystkich byłych miastach wojewódzkich Wielkopolski faktycznie wzrósł. Największy jest właśnie w Poznaniu, najmniejszy w Lesznie.

**Jakiego typu zagrożenia są teraz częstsze, a jakiego rzadsze?**

Zdecydowanie częściej policja ujawnia przestępstwa gospodarcze. W stosunku do roku 1999 wzrost ten

jest aż trzykrotny. Natomiast liczba przestępstw kryminalnych wzrosła o około 30 procent - najwięcej w kategorii kradzieży cudzego mienia, najmniej - kradzieży z włamaniem.

**Bardzo proszę o komentarz - jakie są, pana zdaniem, przyczyny takiego stanu rzeczy?**

Wzrost wykrywalności przestępczości gos-

podarczej to przede wszystkim wynik podniesienia poziomu pracy ogniw operacyjno-dochodzeniowych policji. Mamy więcej informacji, sprawniej je przetwarzamy i to przynosi efekty. Natomiast w obszarze przestępczości kryminalnej przyczyną wzrostu zagrożeń to przede wszystkim wysoki poziom bezrobocia, patologie społeczne i brak właściwego zabezpieczenia mienia przed kradziejami.



FOT. ARCHIWUM

MONIKA KRZYWOSZYŃSKA





# Monitoring po przemianach

wypowiedź Marka Szewczyka, profesora UAM

Przy zmianie podziału administracyjnego kraju z 49 na 16 województw i przywróceniu powiatów zakładano, że nowy układ spowoduje między innymi likwidację wielu miejsc pracy w administracji publicznej. Pamiętajmy o tym, że administracja zawsze opiera się na pokazanej w stosunku do ogółu zatrudnionych liczbie pracowników. Obawy zarówno pomysłodawców reformy, jak i urzędników w likwidowanych województwach o to, że zmiany podziału kraju spowodują duże perturbacje, szczególnie dla pracowników z wieloletnim stażem, nie okazały się płonne.

W byłych miastach wojewódzkich przestały istnieć urzędy tego szczebla, a na ich miejsce powołano delegatury obecnych urzędów wojewódzkich. Delegatury te nie były stworzone na czas przejściowy. W planach twórców reformy jest bowiem stałe nadzorowanie struktur administracji i poddawanie ocenie efektywności ich funkcjonowania. Może się w związku z tym okazać, że delegatury w jakimś sensie czy zakresie nie spełniają swojej roli i jest możliwa - a może wręcz niezbędna - ich likwidacja. Może się również okazać, że skala ich oddziaływania i zakres realizowanych przez nie zadań nie uzasadniają konieczności ponoszenia wydatków na ich funkcjonowanie. Fakt, że delegatury te powstały, nie oznaczał, iż liczba zatrudnionych w nich urzędników nie zmieniła się. Obniżenie rangi urzędu pociągnęło za sobą redukcję zadań, a więc i zmniejszenie liczby personelu niezbędnego dla ich realizacji.

Oprócz delegatur urzędów wojewódzkich, w byłych miastach wojewódzkich pozostały także samorządowe kolegia odwoławcze. Jeśli patrzeć na te instytucje przez pryzmat rynku pracy, to jest mając na uwadze skalę kreowanego przez nie zatrudnienia, to obsada ich jest bardzo skromna. Przykładowo Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Lesznie zatrudnia 9 etatowych pracowni-

ków. To liczba znikoma, nawet w skali naszego województwa.

Jeśli nie zostanie przeprowadzona bardziej radykalna reorganizacja administracyjnego toku instancji, to istnienie kolegiów - nawet z tak skromną obsadą - ma sens. Są to bowiem organy, których najważniejszym za-

**Czy ta pozorna lub rzeczywista degradacja roli byłych miast wojewódzkich spowodowała rzeczywistą degradację pracowników instytucji i urzędów byłego szczebla wojewódzkiego - to kwestia dyskusyjna.**

daniem jest pełnienie roli II instancji, czyli rozpatrywanie skarg od decyzji zapadających w gminach i powiatach. Przeniesienie ich zadań na szczebel obecnego województwa wydłużyłoby drogę obywatela do organu odwoławczego. Na terenie województwa wielkopolskiego funkcjonuje 5 takich kolegiów. Ich likwidacja i skomasowanie zadań przez nie wykonywanych w jednym ośrodku spowodowałyby niesłychany wzrost zatrudnionej w nich kadry bądź też ogromne nakłady inwestycyjne, których racjonalność trudno poddać w tej chwili jakiegokolwiek ocenie.

Czy ta pozorna lub rzeczywista degradacja roli byłych miast wojewódzkich spowodowała rzeczywistą degradację pracowników instytucji i urzędów byłego szczebla wojewódzkiego - to kwestia dyskusyjna. Wielu z nich odnalazło się w strukturach zreformowanej administracji terenowej, co było pewnego rodzaju awansem, biorąc pod uwagę obszar i zadania nowych województw. Nie da się jednak ukryć, że dla sporej

grupy urzędników byłych województw utrata dotychczasowej pracy i kłopoty z uzyskaniem nowej, często z konieczności poza administracją, stały się tragedią osobistą i trudno posądzić ich w związku z tym o utożsamianie się z reformą.

Przypomnijmy, że przyjęte w ostateczności rozwiązanie problemu podziału kraju nie było jego jedyną wersją. Inny model lansowała na przykład PSL, które chciało pozostawić funkcjonujący uprzednio układ województw, a przy tym wkomponować w niego samorząd terytorialny na szczeblu poprzednich województw. Pamiętajmy bowiem, że choć konstytucja wspomina o tego typu samorządzie, de facto nie istniał on jednak przed 1 stycznia 1999 roku. Sejmiki wojewódzkie były przed tą datą jedynie reprezentacjami gmin, nie zaś organami stanowiącymi jednostek samorządu terytorialnego. Samorządy te były swoistymi korporacjami korporacji, a nie korporacjami mieszkańców dawnych województw. To bardzo istotna różnica, o której dziś często się zapomina.

Weźmy też pod uwagę fakt, że ostateczna wersja podziału administracyjnego kraju nie została przyjęta bezdyskusyjnie. Towarzystwo jej emocje i spory.

Sądzę, że dziś nie ma jeszcze podstaw do oceny funkcjonowania obecnego podziału administracyjnego kraju. Miałaby ona charakter czysto polityczny, nie zaś merytoryczny. Analizując jednakże zastosowane rozwiązania z punktu widzenia możliwości zaspokajania przy ich pomocy potrzeb obywateli i racjonalnego funkcjonowania państwa, mogę wyrazić pogląd, że reformę należy ocenić pozytywnie, choć można w niej jeszcze wiele poprawić. Obecne struktury administracji terenowej spełniają fundamentalny w moim pojęciu warunek: umożliwiają rozwój cywilizacyjny kraju.

notował: WITOLD MACHURA





# Wykorzystane szanse?

Wojciech Jankowiak - członek Zarządu Województwa Wielkopolskiego

Niewątpliwie bycie stolicą województwa jest dla każdego miasta czynnikiem rozwojowym. Zgodzić się też należy, że poprzez utratę statusu miasta wojewódzkiego traci się pewne możliwości, ale nie przeceniałbym tego wpływu. Duże miasto, poprzez sam fakt istnienia, jest czynnikiem koncentracji instytucji kultury, nauki i rozmaitych organizmów gospodarczych oraz tak zwanego otoczenia biznesu.

Wśród ludzi, których miasto utraciło status wojewódzkiego, mamy do czynienia z pewnym poczuciem utraty ważności, mniejszej wartości, z rozgoryczeniem. Jest winą polityków, a szczególnie konstruktorów reformy administracyjnej, że obiecywali określone rekompensaty w postaci programów dla byłych województw. Od samego początku było to nieporozumieniem. Myślę, że autorzy sami w to nie wierzyli - bo trudno sobie wyobrazić, skąd nagle miałyby znaleźć się pieniądze, którymi obda-

ruje się byłe stolice województw, a szczególnie według jakich kryteriów i na jakie cele je przeznaczać.

Uważam, że w Wielkopolsce dawne miasta wojewódzkie są naturalnymi centrami subregionów i powinny to wykorzystywać. Mają lepszą niż

FOT. ZDZISŁAW NOWICKI



gdzie indziej infrastrukturę otoczenia biznesu, instytucje bankowe, firmy doradcze, centra konferencyjne itp. A przecież nie samym biznesem żyje człowiek - i biznes także poszukuje

miejsz, które nie są kulturalną pustynią. Dlatego ważne jest dążenie tych miast do poszerzenia oferty kulturalnej, sportowej, rekreacyjnej, a przede wszystkim edukacyjnej. My w naszej Strategii województwa zapisaliśmy szczególną rolę byłych miast wojewódzkich, a także Gniezna i Ostrowa Wielkopolskiego jako swoistych centrów subregionalnych. Idą za tym konkretne programy, na przykład w Pile powstanie centrum przedsiębiorczości.

A może należy zadać sobie pytanie, czy miasta te dlatego w minionych latach tyle zyskały, że były stolicami województw, czy może dlatego, że były dobrze zarządzane. Są wszak w kraju miasta, które otrzymanej w latach siedemdziesiątych szansy nie wykorzystały, na przykład Sieradz, Łomża czy Chełm. Stąd prośby wniosek - nie status centrum administracyjnego jest sam w sobie czynnikiem rozwoju miasta, ale jego dobre zarządzanie.

(BI)

## Gminy ze złotej setki

W przygotowanym przez Centrum Badań Regionalnych rankingu w Złotej Setce Samorządów znalazło się jedenaście gmin wielkopolskich (spośród 2498 gmin w kraju).

Niekwestionowanym liderem wśród polskich gmin jest Tarnowo Podgórne, w którym na jednego mieszkańca przypada 6,5 tysiąca złotych wydatków inwestycyjnych (to one stanowiły kryterium rankingu).

11. miejsce zajął Kleczew, 23. - Powidz, 34. - Kazimierz Biskupi, 51. - Suchy Las, 53. - Ślesin, 63. - Przykona, 69. - Kórnik, 88. - Puszczykowo, 92. - Sompolno, a 97. - Kleszczewo.

Waldy Dzikowski, wójt Tarnowa Podgórno, radny Sejmiku Województwa Wielkopolskiego - przewodniczący sejmikowej Komisji Współ-

pracy Regionalnej i Zagranicznej, współautor sukcesów gminy przypo-

**Niekwestionowanym liderem wśród polskich gmin jest Tarnowo Podgórne, w którym na jednego mieszkańca przypada 6,5 tysiąca złotych wydatków inwestycyjnych (to one stanowiły kryterium rankingu).**

mina, że w ciągu minionych dziesięciu lat gminny budżet wciąż rośnie, a po-

łowę wydatków przeznaczano na inwestycje. Za najważniejsze uznano tworzenie infrastruktury.

Taka polityka lokalnego samorządu wraz z korzystnym położeniem Tarnowa Podgórno sprawiły, że inwestorzy ulokowali tu pieniądze i wprowadzili swoje technologie. Dzisiaj bezrobocie w gminie wynosi 2,5 procent (to wynik poniżej normy uważanej za „bezrobocie higieniczne”). W ciągu dziesięciu lat powstało tu 8 tysięcy miejsc pracy.

Samorząd i mieszkańcy nadal borykają się między innymi z problemem jakości dróg. Nim jednak zaczynają odnawianie ich nawierzchni, rozpoczynają budowę kanalizacji we wschodniej części gminy.

(OKA)





# Bezruch zamiast spazmów

rozmowa z dr. Zbigniewem Sypniewskim,  
prawnikiem, doradcą w dziedzinie prawa oświatowego

- Samorządy lokalne obawiają się projektowanych w oświacie zmian. Na czym miałyby one polegać?

- Warto wspomnieć o najbardziej istotnym novum, które spowodowałoby ogromne perturbacje dla samorządów. W Sejmie złożono już obywatelski projekt nowelizacji Karty Nauczyciela, pod którym figuruje 600 tysięcy podpisów. Idea proponowanych w nim zmian sprowadza się do powrotu do centralnej regulacji wynagrodzeń nauczycieli. Minister Edukacji Narodowej miałby w trybie rozporządzenia ustalić zasady otrzymywania przez wszystkich nauczycieli poszczególnych składników wynagrodzenia. Okazuje się bowiem, że regulacja dokonana w poszczególnych gminnych, powiatowych i wojewódzkich regulaminach niesłychanie różnicuje takie składniki nauczycielskiej płacy jak: godziny ponadwymiarowe, doraźne zastępstwa, nagrody i inne świadczenia wynikające ze stosunku pracy. W bogatszych jednostkach samorządu terytorialnego wypłaca się nauczycielski dodatek motywacyjny, ukształtowany na przyzwoitym poziomie. Są jednak i takie samorządy - jak na przykład miasta Poznania - w których wysokość tego dodatku, ustalona uchwałą rady miasta, budzi ogromne kontrowersje.

- Jak kształtowano wysokość tego dodatku?

- Pojęcie „dodatek motywacyjny” funkcjonowało w świadomości nauczycieli jako zwiększenie kwoty uposażenia zasadniczego o pewną wartość. Była ona naliczana wedle swobodnego uznania pracodawcy i odrębnego regulaminu wynagradzania każdej jednostki samorządu terytorialnego. Była większa niż kwota obecnego dodatku motywacyjnego, lecz różna dla poszczególnych jednostek samorządu. Budziło to ogromne niezadowolenie wśród nauczycieli. Świadczenie to jest niesłychanie konfliktogenne i wszyscy zdają sobie z tego sprawę.

- Czy wspomniany obywatelski projekt zmian w Karcie Nauczyciela może zostać uchwalony?

- Nie wiadomo. Nie wiadomo również, kiedy i w jaki sposób parlament miałby się nim zająć. Stanie on zresztą wobec karkołomnego zadania. Wcześniej zdecentralizowano regulamin wynagradzania nauczycieli w myśl regulaminu w ubiegłorocznym kształcie, a obecnie parlament ma do czynienia z projektem popartym przez znaczną część obywateli, domagających się scentralizowania wynagrodzeń. Jak z tego wybrną najpierw posłowie, a potem senatorowie?

**Powrót do centralnych regulacji płacowych z gwarantowanymi składnikami wynagrodzenia dla wielu gmin, powiatów i województw samorządowych może się wiązać z dalszym wzrostem wydatków.**

rowie - to niezmiernie intrygujące. O rezultacie trudno w tej chwili wyrokować. Parlamentarzyści muszą jednak zdawać sobie sprawę z tego, że są bacznie obserwowani - zarówno przez samorząd, jak i przez środowisko nauczycielskie. Ewentualny rezultat głosowania może zaognić i tak już trudną sytuację w środowisku nauczycielskim.

- Jakie znaczenie dla samorządów może mieć uchwalenie tego projektu?

- Większość jednostek organizacyjnych samorządu terytorialnego boryka się z kłopotami finansowymi. Powrót do centralnych regulacji płacowych z gwarantowanymi składnikami wynagrodzenia dla wielu gmin, powiatów i województw samorządowych może się wiązać z dalszym wzrostem wydatków. Trudno bowiem oczekiwać, że minister edukacji podtrzyma ten wręcz symboliczny

dodatek motywacyjny w wysokości 10 zł, jaki oferowały nauczycielom niektóre gminy. To wręcz nie uchodzi.

- Dlaczego, mówiąc o oświacie, wspomina się jedynie o wynagrodzeniach nauczycieli, a nie o remontach szkół, inwestowaniu w nowe budynki i ich wyposażenie?

- Problemy samorządów w sferze oświaty obracają się stale wokół nauczycielskich wynagrodzeń. Z inwestycjami już potrafią sobie poradzić - lepiej lub gorzej; z wynagrodzeniami nauczycieli - nie.

- Z czym więc wejdą samorządy lokalne w rok szkolny 2001/2002?

- Można się obawiać, że ten rok rozpocznie się w atmosferze skandalu. Dlaczego tak twierdzę? W następnym roku szkolnym (czyli 2002/2003) trzeba już będzie powoływać ponadgimnazjalne licea profilowane czy też licea zawodowe - wedle zapowiedzi z art. 5 Ustawy o systemie oświaty. Tymczasem tak zwana ustawa czyszcząca przepisy oświatowe nadal jest w powijakach. Parlamentarzyści o niej dyskutują, jednakże żadnych postępów prac nie widać. Oczekiwany projekt ustawy nie przechodzi do drugiego czytania w samym Sejmie, a cóż dopiero mówić o Senacie i podpisaniu ustawy przez prezydenta...

Wszystko wskazuje więc na to, że nie dojdzie do nowelizacji ustawy o systemie oświaty w lecie bieżącego roku, a byłoby to niezbędne dla dalszego kontynuowania reformy szkolnictwa w Polsce. Chyba, że zamysły polityczne są takie, żeby odroczyć realizację tej reformy i zrezygnować z tworzenia szkół gimnazjalnych w nakreślonym kształcie.

- Czy samorządy poradzą sobie z problemami oświaty?

- Nie jestem w tym względzie optymistą. Należałoby oczekiwać szeroko zakrojonych działań legislacyjnych, a realia są takie, że właściwie nie dzieje się nic... Jak więc być optymistą?

rozmawiał: WITOLD MACHURA





# Sejmik na wyjeździe

## Zdarzyło się...



FOT. JERZY UTKIN

Majowa sesja Sejmiku Województwa Wielkopolskiego miała charakter wyjazdowy i odbyła się 28 maja w Pile. Do udziału w obradach, które toczyły się w pilskim Domu Kultury, regionalny parlament zaprosił radnych oraz przedstawicieli lokalnych samorządów.

Uczestniczącym w wyjazdowej sesji samorządowców przywitał prezydent Piły, Zbigniew Kosmatka.

- Pierwsza wyjazdowa sesja sejmiku wielkopolskiego odbyła się w Gnieźnie. Tak zadecydowała historia, więc obecną, majową sesję możemy uznać za pierwsze robocze spotkanie w terenie. Samorządowcy różniących się doświadczeniami i wypracowywania form współpracy. Niektóre z nich, choć jeszcze nie wszystkie, funkcjonują już niezle. Dzisiaj spotykamy się w naszym Domu Kultury. Zapraszam do Muzeum Okręgowego i nowego skansenu, do Biblioteki Pedagogicznej - te instytucje stworzyliśmy wspólnie z samorządem regionalnym. Są one dowodem, że samorządowe działania dobrze służą lokalnym społecznościom, choć podstawowe potrzeby są ciągle niezaspokojone - zakończył prezydent.

Zgodnie z porządkiem obrad, radni sejmiku podjęli między innymi uchwałę w sprawie wygaśnięcia mandatu radnego Krzysztofa Horodeckiego (UW), który objął po nim Ryszard W. Geisler (PO). Przyjęli informację zarządu województwa wielkopolskiego o jego działalności pomiędzy sesjami oraz sprawozdanie z realizacji uchwał sejmiku za pierwszy kwartał 2001 roku. Wysłuchali podsumowania działalności Wielkopolskiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych, a także informacji Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego i Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii o stanie bezpieczeństwa sanitarnego oraz sanitarno-weterynaryjnego w regionie. Emocje wzbudziła dyskusja nad materiałami w sprawie kierunków zmian, dotyczących form opieki nad dzieckiem i stanem domów dziecka jako placówek pomocy społecznej. Radni uznali, że przygotowane na sesję materiały na ten temat powinny trafić także do samorządowców w powiatach.

Na wniosek klubu SLD uchwałę dotyczącą likwidacji Szpitala Opieki Długoterminowej dla Dzieci i Młodzieży w Miłowodach przeniesiono na czerwcową sesję sejmiku.

(OKA)

### 30 maja

- Wicemarszałek Jan Kopczyk uczestniczył w seminarium „Gniezno przyjazne osobom niepełnosprawnym”, które odbyło się w Kłecku.

- Oddano do użytku zbiornik wodny Radziny. W uroczystości na zaporze czołowej w Myszkowie (powiat szamotulski) uczestniczył marszałek Stefan Mikołajczak.

### 1 czerwca

- W Śremie obchodzono 95-lecie Federacji Związków Zawodowych Pracowników Gospodarki Komunalnej.

- We Wrześni rozpoczęło się dwudniowe II Forum Gospodarcze.

### 2 czerwca

- W Koźminie Wielkopolskim obchodzono 80-lecie Towarzystwa Miłośników Koźmina.

### 3 czerwca

- W Poznaniu odbyły się centralne uroczystości Krajowego Święta Ludowego.

### 5 czerwca

- W Poznaniu obchodzono Światowy Dzień Ochrony Środowiska.

### 6 czerwca

- W Lesznie odbyła się konferencja „Instrumenty wspierania rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw”.

### 7 czerwca

- Na zaproszenie Zarządu Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu przebywała delegacja z Północnej Brabancji.

- W Kamieniu Śląskim odbył się Konwent Marszałków Województw Rzeczypospolitej Polskiej.

### 8 czerwca

- W Poznaniu odbyła się konferencja „Holenderskie świadczenia socjalne dla osób starszych na tle europejskiego programu ALIVE”.





### 9 czerwca

- W Pleszewie odbył się I Bieg Mikołajczykowski.

- W Kaliszu obradowały Komisje Edukacji i Nauki oraz Kultury Fizycznej i Turystyki Sejmiku Województwa Wielkopolskiego.

- Wicemarszałek Jan Kopczyk spotkał się z przebywającymi w Poznaniu radnymi i urzędnikami samorządów Dolnej Saksonii.

### 12 czerwca

- W Koninie obradowała Komisja Rolnictwa i Obszarów Wiejskich Sejmiku Województwa Wielkopolskiego.

### 14 czerwca

- W Sierakowie rozpoczęło się seminarium dziennikarskie „Newsroom lokalny” z udziałem Andrzeja Nowakowskiego, członka zarządu województwa.

## Zaprosili nas

7-8 czerwca - Klub Wójtów, Burmistrzów i Prezydentów Wielkopolski (założony przy Stowarzyszeniu WOKISS) na spotkanie z okazji piątej rocznicy istnienia.

\*\*\*

28 maja - Stowarzyszenie Brzmienia Muzyczne na koncert pt. „Pół wieku tanecznym krokiem, czyli benefis Romana Matysiaka”, zorganizowany w Teatrze Wielkim w Poznaniu.

\*\*\*

14-16 czerwca - na odbywający się w Koninie po raz 47. Ogólnopolski Konkurs Filmów Amatorskich.

\*\*\*

15-16 czerwca - Stowarzyszenie Seniorów Lotnictwa Wojskowego RP na walne zebranie z udziałem gości zagranicznych oraz dowódcy wojsk lotniczych, gen. broni Andrzeja Dułęby. Obecny był też gen. Zenon Kułaga, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Wielkopolskiego.

\*\*\*

16 kwietnia - na Święto Pieczarki w Wielichowie.

## Nowy radny

Podczas XXXVI sesji Sejmiku Województwa Wielkopolskiego, która odbyła się 28 maja w Pile, Wysoka Rada podjęła uchwałę o wygaśnięciu mandatu Krzysztofa Horodeckiego (UW). **Nowym radnym został Ryszard Wiktor Geisler (PO).**

Radny Geisler urodził się, mieszka i pracuje w Chodzieży. Prowadzi własne przedsiębiorstwo, w którym zatrudnia około stu osób (specjalnością firmy są m.in. unikatowe meble i oświetlenie).

Ryszard W. Geisler czuje się bardziej społecznikiem niż politykiem. Jest przekonany, że właśnie samorząd terytorialny jest tym miejscem, w którym można i trzeba działać skutecznie na rzecz środowisk lokalnych.

(OKA)

FOT. ARCHIWUM



## Realizacja porozumień z PTTK

Ponad 82 tysiące złotych kosztowała w ubiegłym roku realizacja porozumień Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego z Urzędem Marszałkowskim Województwa Wielkopolskiego.

15 tys. zł przeznaczono na kolejny etap budowy trasy rowerowej o długości 2,6 km, która w przyszłości ma bieć z Gniezna do Cielimowa i dalej do pobliskiego nowo powstającego ośrodka wypoczynkowo-sportowego. Dotychczas rowerzyści jeździli po bardzo ruchliwej szosie bez pobocza. 2 tys. zł kosztowało wytyczenie szlaku pieszego na trasie Ostrów Lednicki - Gniezno.

W oddziale kaliskim PTTK za 14 tys. zł odnowiono szlaki, a w związku z rozbudową niektórych dróg część innych zlikwidowano. Powstały jednak nowe: piesze i rowerowe z Kalisza do Gofuchowa. 10 tys. zł przeznaczono na dofinansowanie czasopisma „Krajoznawstwo i Turystyka”.

Oddział poznański wytyczył ścieżkę przyrodniczo-leśną na obszarze Puszczy Zielonki o długości 5,5 km. Całość wydatków (z pomocą włącznie) wyniosła 8 tys. zł. Na pokrycie części kosztów wydania mapy szlaków

rowerowych powiatu poznańskiego przeznaczono 10 tys. zł. Kolejne 7 tys. zł kosztowało zorganizowanie ścieżki rowerowej: Szamotuły - Ostroróg - Zajęczkowo - Chrzypsko Wlk. - Sieraków Wlk. - Chalini - Kamionna, łączącej się w Międzychodzie z jedyną w Polsce międzynarodową trasą rowerową R-1. Szlak oznakowano zgodnie z normami Unii Europejskiej. W przyszłości będzie on przedłużeniem istniejącej już trasy z Gniezna do Poznania. 10 tys. zł przeznaczono na opracowanie planów i wyznaczenie dziewięciu ścieżek rowerowych o łącznej długości około 240 km w rejonie Nowego Tomysła, Zbąszynia oraz Opalenicy. Za 2 tys. zł zmodernizowano szlak turystyczny Sieraków - Jezioro Radziszewskie i opłacono koszty drukarni przy wydaniu książki Włodzimierza Łęckiego pt.: „Kwilcz - Monografia Krajoznawcza”.

2 tys. zł kosztowało odnowienie zniszczonych znaków turystycznych między Bukiem a punktem widokowym w Żarnowcu oraz stacji (odmalowanie świetlicy, magazynu i sprzętu wodnego). JUSTYNA STUCZYŃSKA





# Od osiedla do województwa

Po latach odgórnego sterowania mamy wreszcie w kraju samorządność na poziomie gmin, powiatów i województw. Te samorzady czasami wspomagane są przez samorzady pomocnicze czy spółdzielcze. Ogólne ramy dla ich funkcjonowania oraz zakres kompetencji wyznaczają ustawy oraz inne akty prawne. Treścią wypełniają je jednak poszczególni ludzie. Od nich zależy, czy samorząd gminny współpracować będzie z wojewódzkim, a osiedle zostanie wsparte przez województwo. Zapytaliśmy kilku Wielkopolan o postrzeganie relacji pomiędzy samorządami.

## Mirosława Materna sekretarz Urzędu Gminy Kuślin

Od 1998 roku samorząd działa na poziomie gmin, powiatów i województw, a dobra współpraca poszczególnych szczebli gwarantuje osiągnięcie zamierzonych celów.



FOT. ARCHIWUM

Współpracę z samorządem wojewódzkim ogólnie oceniam pozytywnie - zwłaszcza w takich dziedzinach, w których niewielkie gminy, dysponujące równie niewielkimi dochodami własnymi, samodzielnie nie mog-

łyby wiele zdziałać.

Warto wspomnieć o dwóch znaczących sferach dotychczasowej współpracy: Funduszu Ochrony Gruntów Rolnych, który mogą wykorzystywać gminy, a także o środkach inwestycyjnych na rozbudowę bazy sportowo-rekreacyjnej, z których nasza gmina miała już możliwość skorzystać.

Trzeba stwierdzić także, że prawidłowe funkcjonowanie województwa nie byłoby możliwe bez strategii jego rozwoju, uwzględniającej warunki lokalne, czyli sytuację poszczególnych gmin i zamieszkujących je społeczności.

To tylko niektóre płaszczyzny współpracy pomiędzy samorządem wojewódzkim a naszą gminą. Jednakże wskazałam na nie celowo - jako na zauważalne i odczuwalne z punktu widzenia naszej jednostki samorządowej.

Mimo zasadniczej niezależności poszczególnych szczebli samorządu terytorialnego, niezbędna jest koordynacja ich działań na obszarze jednego regionu. Taką funkcję koordynującą powinien spełniać i spełnia samorząd wojewódzki.

## Elżbieta Streker-Dembińska starosta powiatu konińskiego

W myśl założeń reformy administracyjnej kraju, samorząd wojewódzki, podobnie jak samorząd powiatowy, otrzymał wiele zadań oraz środki finansowe, które nie wystarczają na ich realizację.

Patrząc z perspektywy dwóch lat naszej działalności, wiemy, że dla wspólnego rozwiązywania problemów niezwykle ważne jest kształtowanie prawidłowych relacji między samorządami.

By relacje te układały się jak najlepiej, Konwent Starostów Wielkopolskich (starostowie wszystkich powiatów) spotyka się cyklicznie z Zarządem Województwa Wielkopolskie-

go, omawiając sprawy, które interesują oba samorzady.

Najważniejszym elementem współpracy między tymi dwoma szczeblami samorządu jest podejmowanie wspólnych stanowisk w wielu ważnych dla regionu sprawach.

Współpraca między samorządem powiatowym a wojewódzkim roz-

FOT. ARCHIWUM



wija się dobrze, o czym może świadczyć chociażby przykład ostatniego wspólnego przedsięwzięcia, czyli przyznawania stypendiów młodzieży. Akcję tę zainicjował samorząd wojewódzki, a wsparły ją samorzady powiatowe i gminy z całego regionu. O tym, jak dobra jest ta współpraca, może również świadczyć fakt, że zostały już wprowadzone w życie propozycje Konwentu Starostów, dotyczące ustalania kryteriów rozdziału funduszy, będących w dyspozycji samorządu wojewódzkiego.

## Piotr Waśko burmistrz Wielenia

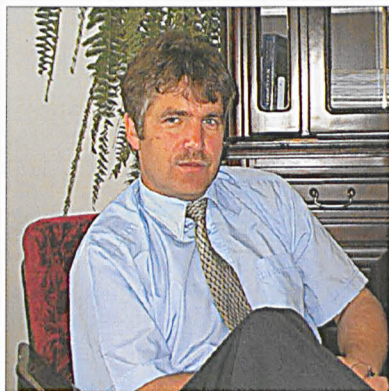
Wprowadzenie samorządu na poziomie wojewódzkim było wielkim wydarzeniem w naszym kraju i samorzady szczebla podstawowego łączyły z tym faktem duże nadzieje.





Niestety, ustawa o finansowaniu gmin, a następnie powiatów i samorządu wojewódzkiego - sprowadziła się jednak do tego, że samorządy nie mają odpowiednich środków na realizację swoich zadań. Stąd też współpraca w rozwiązywaniu problemów gminnych i ponadgminnych w niektórych przypadkach nie rozwija się w oczekiwany sposób. Nie jest to wynikiem złej woli, lecz braku

FOT. WITOLD MACHURA



środków finansowych.

Dobrym przykładem potencjalnych możliwości, jakie niesie ze sobą współpraca poszczególnych szczebli samorządu, jest drogownictwo. Nasza gmina wspomaga inwestycje na drogach wojewódzkich po to, by przemiany w tym rejonie Wielkopolski zaczęły się właśnie od szlaków komunikacyjnych. Za modernizacją dróg powinny pójść także innego rodzaju inwestycje.

Od czegoś należy zacząć...

### Henryk Kazana przewodniczący Rady Powiatu Piłskiego, burmistrz miasta i gminy Ujście

W historii naszej ziemi nigdy nie było powiatu piłskiego. Powstał on dopiero 1 stycznia 1999 roku. Przyspieszony kurs samorządności na szczeblu powiatu musieliśmy przejść sami. Żeby zminimalizować skutki błędów, które przy całej dobrej woli możemy popełnić, przyjęliśmy zasadę prowadzenia obrad rady powiatu na sesjach wyjazdowych w gminach. Rozpoczyna je objazd terenu z wójttem lub burmistrzem w roli przewodnika i z udziałem miejscowych rad-

nych. W ten sposób lepiej poznajemy istotne potrzeby oraz oczekiwania lokalnych społeczności.

Starostwo stwarza nam godziwe warunki współpracy. Sądzę, że powiat zdołał już nie tylko zaistnieć administracyjnie i samorządowo, ale także się umocnić. Dzisiaj nie ma już dyskusji o tym, że na przykład Łobżenica wolałaby należeć do powiatu złotowskiego.

Rozpoznanie lokalnych potrzeb pozwala na podejmowanie (na różnych szczeblach samorządu) sensownych decyzji dotyczących wspólnych inwestycji, np. budowy drogi z Piły do Kaczorów, która łączy także Białośliwie i Miasteczko ze stolicą powiatu. W Wyrzysku „sypie się” budynek Zespołu Szkół Zawodowych - trzeba stawiać nowy, ale wspólnymi siłami: powiatu i gminy; tak samo dzieje się z komisariatem. W Łobżenicy przeprowadzimy także wspólne inwestycje oświatowe. Oczywiście, mamy problemy. Pieniądzy brakuje na wszystko, choć wydawane są uczciwie i rozważnie. Kontrolują nas ludzie: nasi znajomi, sąsiedzi - po prostu wyborcy, którzy nam zaufali.

FOT. ARCHIWUM



Przy wszystkich niedostatkach codziennego życia, spierając się do upadłego - na niższych szczeblach samorządowych dochodzimy w powiecie do porozumienia. Jednak krytycznie odnosimy się do wielu decyzji samorządu regionalnego. Uważamy, że o naszej ziemi po prostu w Poznaniu zapomniano. W Złotowie bezrobocie sięga 25 procent, w Pile - 15 procent i nic... Kontrakt wojewódzki

kompletnie nas pomija. Finansował za to zakończenie budowy oczyszczalni ścieków w Koziegłowach dla Poznania, a to przecież zadanie własne stolicy regionu. W kontrakcie są pieniądze na kontynuowanie budowy szpitala w Poznaniu i Koninie. Dlaczego?

Znaczne środki sejmik przeznacza na kulturę. Zabrano pieniądze przeznaczone na drogi, a przekazano je na Teatr Wielki - oczywiście w Poznaniu. Takie decyzje budzą nasze wątpliwości, rodzą sprzeciw. Jednak żeby nie być posądzonym o krótkowzroczność i zaściankowe widzenie problemów, przyznam, że rozbudowa Wielkopolskiego Centrum Onkologii w stolicy Wielkopolski jest przez nas oczywiście w pełni akceptowana.

Jeśli podczas sesji wyjazdowej sejmiku w Pile będę miał okazję wyrażenia naszego samorządowego stanowiska w wolnych głosach i wnioskach, zadam przedstawione tu pytania panu marszałkowi.

Odpowiedź marszałka Stefana Mikołajczaka podczas sesji w Pile:

- Programy wsparcia, które regiony otrzymały od rządu, są realizowane zgodnie z ustawą. Jednak została ona zredagowana bez udziału samorządów i nie pozostawiła im możliwości wyboru. W tej sytuacji o rozdysponowaniu pieniędzy - a dla Wielkopolski jest to suma rządu 54 milionów złotych - nie decyduje ani nasza wola, ani nasze potrzeby. Program wsparcia jest sumą zadań już realizowanych przez lokalne samorządy. Dlatego musieliśmy i musimy przekazywać przyznane kwoty - między innymi Poznaniowi na zakończenie budowy Centralnej Oczyszczalni Ścieków w Koziegłowach. Ta sama reguła dotyczy kontynuowania budowy szpitala przy ul. Kurlandzkiej w Poznaniu oraz w Koninie. Chociaż pierwszy kontrakt regionu z rządem pozbawił nas możliwości wykonywania jakichkolwiek ruchów, to przy redagowaniu kolejnego zagwarantujemy sobie prawo do dysponowania funduszami zgodnie z przyjętą strategią zrównoważonego rozwoju Wielkopolski. (OKA, WIT)





# Z dala od zgiełku

Lubiatówko to niewielka wieś, położona w powiecie śremskim. To właśnie tam - na skraju rezerwatu przyrody, wśród lasów i jezior - od 1998 roku działa gospodarstwo agroturystyczne państwa Kmiecików.

- Pomysł takiej działalności zrodził się, kiedy nasz dom opuściły dzieci - wspomina pani Zofia. - To właśnie wtedy z budynku mieszkalnego wydzieliliśmy 4-pokojowy parter, z osobnym wejściem, kuchnią, jadalnią i łazienką.

Wkrótce pojawili się pierwsi goście. Nic dziwnego. Zarówno samo gospodarstwo, jak i jego okolice obfitują w atrakcje, które pomagają oderwać się od codziennego rytmu pracy oraz problemów. Gospodarze dokładają wszelkich starań, by goście mogli rzeczywiście zregenerować siły, a jednocześnie nie nudzili się.

Dumą pani domu i niewątpliwą atrakcją dla odwiedzających gospodarstwo, spragnionych wypoczynku ludzi jest otaczający posesję, starannie utrzymany ogród. Ustawiony w nim w cieniu rozłożystego drzewa, otoczony pieńkami stół to wymarzone miejsce zarówno na zjedzenie pysznego drożdżowego placka wypieku pani Zofii, jak i domowego obiadu, przygotowanego z produktów pochodzących z jej ogrodu i sadu. Jak twierdzi gospodyni, także wegetarianie mogą u niej liczyć na pełne wyżywienie, co w Polsce jest ewenementem nie tylko na wsi.

W gospodarstwie - ku uciesze wła-

FOT. JACEK KAJA



Właściciele gospodarstwa agroturystycznego: Zofia i Zdzisław Kmiecikowie

szcza najmłodszych gości - żyje wiele zwierząt: psy, koty, kury, króliki, a nawet małe kózki. - W niedalekiej przyszłości planują utworzenie miniaturowego ogrodu zoologicznego - mówi właścicielka.

W ogrodzie można rozbić namiot lub ustawić przyczepę campingową. Wieczorami gospodarze zapraszają na grilla, wspólnie z gośćmi rozpalają ognisko, przy którym niekiedy... rozmawiają do białego rana.

Kto preferuje bardziej aktywny wypoczynek, tego gospodarstwo w Lubiatówku także nie zawiedzie. Czeka: boisko do siatkówki, rowery, no i przepiękna okolica. Gospodarstwo położone jest z dala od cywilizacyjnego zgiełku, w gminie typowo rolniczej, pozbawionej dużych obiektów przemysłowych, a co za tym idzie - w nieskażonym środowisku przyrodniczym. To stwarza nieograniczone możliwości kontaktów z naturą. Rowerzyści mogą też wybrać się do oddalonego o 5 km „Folwarku Soplicowo” lub pobliskiego Dolska.

Idealne warunki wypoczynku mają w Lubiatówku miłośnicy sportów wodnych, a to za sprawą trzech połączonych ze sobą jezior o łącznej powierzchni 400 ha. W akwenach tych żyje wiele gatunków ryb, co stanowi niewątpliwą atut dla zapalonych wędkarzy.

Państwo Kmiecikowie to przykład ludzi z wizją, nie obawiających się wziąć swój los we własne ręce. Niewątpliwie, do ich sukcesów przychy-

niła się też wyjątkowo hojna dla tej okolicy natura (trudno byłoby zapewnić gościom tak liczne atrakcje, mieszkając na mniej ciekawym terenie), ale najważniejsze były tu chęci oraz praca. To właśnie one, a także wyjątkowa serdeczność i ciepło gospodarzy, zaowocowały częstymi powrotami gości do Lubiatówki.

Czy taka działalność się opłaca? Pani Zofia twierdzi, że owszem. Z roku na rok gospodarstwo odwiedza coraz więcej osób - także z zagranicy. Dowodem na jego wyjątkowe powodzenie jest album, wypełniony zdjęciami licznych letników.

Państwo Kmiecikowie wciąż wymyślają nowe atrakcje i udogodnienia, upiększają ogród, zamierzają przebudować łazienkę... Zdają sobie też sprawę z konieczności promowania swojej działalności - przy pomocy zaprzyjaźnionych gości wydali folder reklamowy, utworzyli także własną stronę internetową.

Stwierdzenie, że powstawanie gospodarstw agroturystycznych może rozwiązać problemy polskiej wsi, byłoby świadectwem wielkiej naiwności. Jednak z pewnością zaangażowanie, pomysłowość i determinacja w samodoskonaleniu się gospodarzy z Lubiatówki nie tylko cieszą oraz imponują, ale i mogą przekonać innych mieszkańców wsi, że tak naprawdę wiele zależy od nich samych, a nie tylko od urzędników w Warszawie czy Poznaniu.

MONIKA KRZYWOSZYŃSKA



FOT. JACEK KAJA





# Mieszczuch na zagrodzie

Wakacje tuż, tuż... Wielkopolska oferuje wypoczynek wśród jezior i lasów, w odpowiednich ośrodkach lub gospodarstwach agroturystycznych. Właśnie agroturystyce poświęca się coraz więcej miejsca na targach turystycznych; organizuje się też specjalistyczne giełdy wczasów „pod gruszą” na wsi. Upatruje się w niej bowiem alternatywę dla drogich wczasów w zatłoczonych kurortach.

I jeszcze jedna kwestia: gospodarstwa agroturystyczne, przyciągając turystów, nadają pewien ton całej wsi, mobilizując ją do rozmaitych działań na rzecz własnego środowiska oraz letników. Nie wszędzie jednak, z różnych powodów, udaje się zainteresować gospodarzy taką formą propagowania wsi i jej walorów, wreszcie, a i to rzecz niebagatelna, możliwością podperowania domowego budżetu.

Te kwestie skłoniły nas do zapytania samorządowców o agroturystykę.

## Międzychód i okolice

- Atutami położonego na południowych obrzeżach Puszczy Noteckiej powiatu międzychodzkiego są przyroda i krajobraz. Już przed wojną nazywano ten teren „Krajiną stu jezior” i traktowano jako letnisko dla Poznania. Ponad setka czystych jezior, rezerваты przyrody, a także urozmaicony krajobraz południowy i dwa parki krajobrazowe - to wszystko powoduje, że zalesiony w ponad 45% powiat upatruje swoją przyszłość w obsłudze turystyki i wypoczynku, obok rozwoju ekologicznego rolnictwa i przetwórstwa - tak przedstawia swój region **starosta Julian Mazurek**. - W czterech gminach: Międzychodzie, Sierakowie, Kwilczu i Chrzypsku oprócz dużych, znanych ośrodków wczasowych działa dziś ponad 40 gospodarstw

agroturystycznych, znakomicie uzupełniając ofertę wypoczynkową. Dla rolników jest to dodatkowy dochód przez kilka miesięcy sezonu. To również zachęta, żeby uporządkować gospodarstwo i upiększyć obejście na przyjęcie gości.

FOT. JACEK KAJA



Dla rozpoczęcia takiej działalności bezcennym kapitałem początkowym są najaktywniejsi gospodarze - odważni i otwarci na nowinki. Taki lider jest przez dłuższy czas pilnie obserwowany przez sąsiadów. Rolnicy nie mają przecież nadmiaru gotówki na chybyne inwestycje. Temu pierwszemu musi się udać, żeby inni się odważyli i poszli w jego ślady. Współpraca, trochę rywalizacji - to naturalna kolej rzeczy. Dalej dochodzimy do chwili obecnej, gdy grupa organizuje się w stowarzyszenie, wspólnie prowadzi działalność promocyjną i organizuje duże imprezy turystyczne, oferując całościowo swoje usługi jako produkt turystyczny.

Środowisko związane z agroturystyką jest u nas znaczącym partnerem dla samorządu powiatu i poszczególnych gmin. Władze samorządowe wspierają te działania organizacyjnie, a także finansowo, np. poprzez dofinansowanie wydawnictw promocyjnych oraz szkoleń czy pomoc w promowaniu oferty na targach i giełdach.

Ważna dla rozwoju agroturystyki naszego regionu jest również moż-

liwość studiów zaocznych o specjalności agroturystycznej, które można podjąć w Międzychodzie dzięki współpracy Wydziału Hodowli Akademii Rolniczej z Poznania z tutejszym Zespołem Szkół Rolniczych. W przyszłości może to zatrzymać

młodych rolników w rodzinnych stronach, wzbogacając ich w nowoczesną wiedzę, dostosowaną do lokalnego zapotrzebowania i perspektyw rozwojowych.

## Szansa Pobiedzisk

Gmina Pobiedziska jest bardzo atrakcyjna dla rozwoju agroturystyki. Walory krajobrazowe oraz dobra infrastruktura stwarzają możliwości rozwoju gospodarstw agroturystycznych, a mimo to jest ich tylko 8. Prowadzący takie gospodarstwa borykają się z problemami finansowymi.

Jak twierdzi **Maria Jankowska z Urzędu Miasta i Gminy w Pobiedziskach**, mimo ciągle zapowiadanego dostępu do dotacji, mikrokredytów na przystosowanie obejść rolników do działalności turystycznej czy preferencyjnych kredytów inwestycyjnych na budowę i odbudowę takiej infrastruktury, nadal wszystko to jest w sferze marzeń rolników. Może to wynikać ze skąpych informacji o możliwościach finansowania





przedsięwzięć lub niewielkiej wiedzy rolników na temat opracowania dokumentacji związanej z pozyskiwaniem kredytów.

Jedną z ważnych barier rozwoju gospodarstw turystycznych jest niechęć większości mieszkańców wsi do otwierania się na nowych ludzi. Aby przełamać wszystkie bariery hamujące rozwój tych gospodarstw, ważną jest edukacja, obejmująca wspieranie działań i postaw związanych z przywiązaniem do regionu. Istotne jest też kształcenie młodzieży wiejskiej w następujących kierunkach: języki obce, marketing, rachunkowość, zarządzanie przedsiębiorstwami turystycznymi, informatyka, ochrona środowiska, a także wspieranie funkcjonowania i tworzenia zrzeszeń agroturystycznych.

Obycie rolników z prawem budowlanym, energetycznym, gazowym, wodnym i bankowym, z gęszczeniem różnego rodzaju przepisów sprawi, że każdego roku będą powstawać nowe gospodarstwa agroturystyczne, a te już istniejące osiągną poziom europejski.

### Wielichowo i jego problemy

- Agroturystyka rozwija się tam,

gdzie są ciekawe warunki naturalne - jezioro z rybami lub kąpieliskiem, las z grzybami. Tymczasem nasza gmina jest tych walorów pozbawiona: te trochę lasu to za mało, aby przyciągnąć turystów. Nie ma więc też gospodarstw agroturystycznych - rolnicy zdali sobie sprawę z tego, że nie wystarczy chałupa i dobre chęci. Turysta nie przyjedzie do gospodarstwa nieprzygotowanego pod względem socjalno-bytowym. Trzeba jeszcze zainvestować, niestety, bez gwarancji na powodzenie przedsięwzięcia; turysta nie może się nudzić, oglądanie krowy mu nie wystarcza. A u nas, jak już powiedziałem, nie ma interesujących miejsc wypoczynkowych, nie ma ścieżek rowerowych, nie ma ciekawych terenów - powiedział Monitorowi **Adam Łaniecki, burmistrz miasta i gminy Wielichowo.**

### Letnik w Gołuchowie

Agroturystyka daje możliwość szerokiego rozwoju społeczności lokalnej na bazie środowiska przyrodniczego i kulturowego w ścisłym powiązaniu z rolnictwem.

W naszej gminie obserwujemy obecnie dość intensywny jej rozwój - mówi **Iwona Razik, inspektor do**

**spraw promocji i rozwoju gminy Gołuchów.** - W końcu roku 1999 przeprowadziliśmy cykl szkoleń na temat agroturystyki. Wzięło w nich udział około 80 osób. W czasie tych szkoleń odwiedziliśmy kilka gospodarstw agroturystycznych, mających w tej dziedzinie duże doświadczenie i znaczne osiągnięcia. Obecnie w gminie Gołuchów działa 7 gospodarstw agroturystycznych, z czego 5 w samym Gołuchowie.

Gmina stara się im pomagać w promowaniu się poprzez udział w targach turystycznych, zamieszczając ich oferty w materiałach promocyjnych. Po udziale w targach turystycznych w Poznaniu i Katowicach mogę jednoznacznie stwierdzić, że z roku na rok zainteresowanie ofertą agroturystyczną rośnie - kontynuuje **Iwona Razik.**

Letnicy oczekują przede wszystkim spokojnego wypoczynku w wiejskim środowisku, ciekawego krajobrazu czystego ekologicznie i zdrowego otoczenia, bezpośredniego kontaktu ze społecznością wiejską, zapoznania się z kulturą regionu oraz jej tradycjami, możliwości uprawiania specyficznej dla obszarów wiejskich rekreacji, niekiedy poznania produkcji rolniczej, obserwacji zwierząt hodowlanych, zakupu produktów z gospodarstwa i niewygórowanych kosztów pobytu.

Po wizycie w naszych gospodarstwach stwierdzam, że oferują one turystom jedynie tanią bazę noclegową i atrakcje turystyczne gminy Gołuchów. W ich ofercie brak jest atrakcji typowych dla wypoczynku w gospodarstwie agroturystycznym. Letnik chce ciekawie spędzić czas i należy mu to zapewnić - również poprzez formy rekreacji inne aniżeli w miejscowościach uważanych za atrakcyjne turystycznie. Niebagatelne znaczenie ma tu również oferta związana z kulturą wiejską, sztuką ludową, architekturą czy też z codziennym życiem na wsi.



FOT. JACEK KAŁA

EWA KŁODZIŃSKA





# Dar nieskażonej przyrody

Na zaproszenie Wielkopolskiego Ośrodka Promocji i Informacji, z inicjatywy dyrektora Aliny Bittner, w pierwszych dniach czerwca przyjechali do naszego województwa członkowie Światowej Federacji Dziennikarzy i Pisarzy Turystycznych. Wizytę połączono z plenerowymi obradami przydziem tej organizacji.

Dziennikarze odwiedzili między innymi gospodarstwa agroturystyczne i najbardziej interesujące miejsca naszego regionu, które warto polecać turystom.

Udzielając wywiadu dziennikarzowi TVP3 Jackowi Zakrzewskiemu, prezydent Światowej Federacji Dziennikarzy i Pisarzy Turystycznych Tijani Haddad powiedział: - Myślę, że agroturystyka to wielka szansa dla Polski. W czasach, gdy na całym świecie gościom oferuje się wakacje w pięciogwiazdkowych hotelach, wczas na wsi mogą być prawdziwą zabawą!

Polska to piękny kraj. Warto więc się promować i wykorzystywać ten swoisty dar, jakim jest uroda waszej nieskażonej przyrody.

## Lubię wieś

- Znam i lubię wieś - mówi Lena Bretes, szefowa TELESKOPU TVP 3.

- W dzieciństwie często spędzałam tam wakacje, ale teraz ani sama, ani z przyjaciółmi nie wybrałabym się na przykład na weekend do gospodarstwa agroturystycznego w Wielkopolsce. Między innymi dlatego, że - owszem - wiem o ich istnieniu, ale nie znam żadnych bliższych danych. Te gospodarstwa są mało promowane. Informacje w telewizji pojawiają się sporadycznie. Prawie nikt nie zaprasza nas z kamerą na takie wizyty, a sami nie będziemy naruszać niczyjej prywatności. Lepiej niż gospodarstwa agroturystyczne w Wielkopolsce znam takie gospodarstwa w Bieszczadach. To właśnie tam, w celu promocji regionu, zorganizowano wyjazd studyjny dla dziennikarzy z całej Polski. Pokazano nam wsie, zagrody; życzliwi, przy-

jaźni ludzie podejmowali nas lokalnymi potrawami. Było świetnie. Z towarzyskimi rozmów z moimi kolegami i koleżankami w redakcji, wyjeżdżającymi sporadycznie do gospodarstw agroturystycznych, wiem, że trafiają dobrze. To ludzie z małymi dziećmi, a dla mieszkańców pobyt na wsi, w przyzwoitych warunkach, jest niewątpliwą atrakcją i trzeba by ten kierunek upowszechniać. Gospodarstwa agroturystyczne to nowy produkt. Żeby zaistniał, musi być nieustannie promowany. Jeśli gospodarstwa te mają stać się biznesem, sposobem na życie dla rolników - ich oferta musi docierać do szerokiego kręgu odbiorców i trzeba ją stale udoskonalać.

## Zbyt mało informacji

- Coraz więcej osób pyta o możliwość spędzenia dłuższego lub krótszego czasu w gospodarstwach agroturystycznych - twierdzi Elżbieta Budzyńska, wiceprezes biura Holiday Travel. - Ta forma spędzania wakacji, urlopu lub tylko kilkudniowego, okazjonalnego wypoczynku interesuje ludzi. Jednak stale zbyt mało wiemy o możliwościach tych gospodarstw. Tymczasem są wśród nich zorganizowane i prowadzone świetnie, ale są też gospodarstwa... pożałujcie boże. Osobiście znam tylko kilka adresów i tylko tam wysyłam swych klientów, bo chcę, by wrócili oni do mego biura zadowoleni, a nie rozczarowani. Nie wyślę nikogo do gospodarstwa, którego nie widziałam, bo nie będę ryzykowała utraty klienta. Zresztą to nie jest tylko moje prywatne zdanie, ale podstawowa zasada działania każdego biura podróży. Potrzebne są nam dobre katalogi, a nawet ulotki, zawierające zdjęcia i informacje o gospodarstwie, kuchni, okolicy, szczegółowych warunkach pobytu oraz oczywiście o cenie wypoczynku. Ofertę tę można też przedstawić na stronach internetowych, wzbogacić o zdjęcia atrakcyjnych krajobrazów, przytoczyć legendy oraz ciekawostki związane

z najbliższą okolicą. Klient lubi zobaczyć miejsca, do których się wybiera i znać szczegóły pobytu. Zwłaszcza młodzi ludzie szukają niezbyt wygórowanych cenowo propozycji na krótkie sobotnio-niedzielne wyjazdy do niezbyt odległych, a oryginalnych i niepowtarzalnych miejscowości. Także młode rodziny są zainteresowane urlopami w gospodarstwach agroturystycznych od wiosny do jesieni. Czekamy na katalogi i propozycje obejrzienia takich gospodarstw.

## W stuletnim młynie

- Są różne rodzaje wiejskich gospodarstw turystycznych - stwierdza Bożena Filipiak, dyrektor Orbis Travel w Poznaniu. - Dominują takie, w których goście mieszkają przy rodzinie, w wyodrębnionych częściach domu.

Orbis w tym roku po raz pierwszy wydał katalog rekomendowanych przez nas ośrodków wczasowych, sanatoryjnych i pensjonatów. Znalazło się w nim wiejskie gospodarstwo turystyczne z okolic Kwilcza: „Zielona Dolina - Młyn”. Jest to właściwie pensjonat agroturystyczny, przepięknie położony w Sierakowskim Parku Krajobrazowym, nad strumykiem, w okolicy pełnej terenów spacerowych, stawów rybnych i jezior. Pensjonat mieści się w stuletnim, luksusowo wyposażonym domu, z salonem i kominkiem, kuchnią dla gości, klubem fitness w piwnicy; każdy pokój ma odrębną łazienkę. Goście są zachwyceni rodzinną atmosferą, znakomitym wyżywieniem. Na miejscu mogą wypożyczyć rower; ośrodek ma też 2 lub 3 konie do jazdy wierzchem. Proponujemy skorzystać z krótko- lub długoterminowego wypoczynku w tym gospodarstwie.

Nasze biuro nie nawiązuje kontaktów ani nie zawiera umów z gospodarstwami agroturystycznymi. Zwracamy się do nich tylko wtedy, gdy klienci nas o to poproszą. Turyści krajowi szukają jednak takiego wypoczynku okazjonalnie: na święta lub





FOT. ARCHIWUM



weekendy. Wtedy trafiają na barierę - gospodarstwa są mało rozreklamowane. Sami rolnicy nie są w stanie tego uczynić. Myślę, że powinny im w tym pomóc władze samorządowe. A warto, bo jest przed nimi przyszłość. Jeśli ktoś szuka ciszy i spokoju, to gospodarstwa położone na nieskażonych, pięknych terenach idealnie się do tego nadają.

(BI, OKA)

## Na konie, grzyby i ryby

W Poznaniu po raz jedenasty odbyła się Wielkopolska Giełda Turystyczna i Agroturystyczna - tym razem na placu Wolności, z towarzyszeniem rozśpiewanych i roztańczonych zespołów folklorystycznych. Majowe słońce stanowiło doskonałą oprawę dla hasła LATO 2001, które towarzyszyło giełdzie.

Zgromadziła ona przedstawicieli stowarzyszeń i gospodarstw agroturystycznych, a także biur oraz agencji turystycznych z Poznania i całej Wiel-

kopolski. Można więc było zorientować się w możliwościach (i cenach) wypoczynku - zarówno w wiejskim gospodarstwie, jak i na przykład na Hawajach...

Ciekawie zaaranżowane stoiska agroturystyczne były chwilami wręcz oblegane przez potencjalnych klientów, których częstowano a to placikiem drożdżowym, a to ogórkiem małosolnym. Były też stosowne materiały promocyjne (foldery, mapy, cenniki usług), chętnie informowano

o szczegółach wypoczynku. A może on być na wsi wielkopolskiej niezwykle urozmaicony: zapraszano na grzyby i ryby, przejażdżki konne lub rowerowe, eskapady bryczkami, spotkania przy ognisku lub grillu; proponowano udział w pracach gospodarskich. Pobyt w gospodarstwach tego typu to wydatek rzędu około 40-45 złotych na dobę z wyżywieniem, choć można zamówić tylko noclegi (20 zł za noc) i obiady (10-12 zł).

Na giełdzie znalazła się też oferta wielkopolskich pałaców - hoteli. To już jednak wypoczynek o zupełnie innym charakterze, stąd i ceny wielokrotnie wyższe. Z kolei biura podróży przedstawiły między innymi propozycje kolonijno-obożowe dla dzieci i młodzieży.

Dyrektor Wielkopolskiego Ośrodka Promocji i Informacji w Poznaniu Alina Bittner oceniła XI Wielkopolską Giełdę Turystyczną i Agroturystyczną pozytywnie. Zapowiedziała też, że kolejne spotkania będą organizowane także na wolnym powietrzu, z jeszcze większym rozmachem. Swoistą próbą ma być festyn na Łęgach Dębińskich (8 września) - z ofertą jesienno-zimową, świąteczną i weekendową w gospodarstwach agroturystycznych.

Organizatorami giełdy byli: WOPiI oraz Porozumienie Wielkopolskich Stowarzyszeń Agroturystycznych. Honorowy patronat nad nią objął Marszałek Województwa Wielkopolskiego.

(EKA)



FOT. WITOLD MACHURA





# Najpierw pytają o jezioro...

W województwie wielkopolskim funkcjonuje około 300 gospodarstw agroturystycznych, z czego 115 w byłym województwie poznańskim.

- Ta liczba zmienia się - zastrzega Urszula Łomnicka, wiceprezes Poznańskiego Towarzystwa Agroturystycznego, przedstawicielka Porozumienia Wielkopolskich Stowarzyszeń Agroturystycznych. - Powstają nowe gospodarstwa, a inne upadają. Wydaje się, że chętnych do tworzenia nowych letnisk jest niestety coraz mniej. Jeszcze dwa lata temu w Wielkopolskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego odbieraliśmy nawet sto telefonów dziennie z zapytaniami o agroturystykę; teraz telefon milczy. Inna rzecz, że przez minionych pięć lat w byłym województwie poznańskim liczba takich gospodarstw kilkakrotnie wzrosła (było ich 3540). Na nie najlepszy stan agroturystyki wpływa ogólna sytuacja gospodarcza kraju, ale też i konkurencja coraz tańszych wczasów zagranicznych. Biura podróży mogą przeznaczyć na promocję olbrzymie pieniądze, zaś budżet wsi na reklamę jest niewielki. Staramy się promować agroturystykę na targach turystycznych, a jednak to za mało. Niezwykle ważna jest współpraca z lokalnym samorządem. Przecież promując na targach agroturystykę, promujemy równocześnie walory danej gminy, regionu. Gospodarstwo turystyczne nie może więc być zawieszony w próżni, musi uzyskać pomoc i zrozumienie władz. Doskonałym przykładem takiej współpracy jest na przykład Wolsztyn.

**- Czy wobec tego istnieje zależność między rozwojem agroturystyki a aktywizacją wsi i poprawą jej ogólnego wizerunku?**

- Naturalnie! Może taki przykład z „mojego podwórka”. W Rybitwach koło Lednogóry mieszka zaledwie 100 osób i są 3 gospodarstwa agroturystyczne, ale już powstał drugi sklepik, oferujący towary potrzebne turystom. Wieś pięknieje, a nasz wójt stara się, by letnikom dobrze się tu żyło: jest więc i gaz, i dobra woda, są

FOT. MARTA KOSTECKA



telefony. Czekamy na skanalizowanie wsi. W ten sposób skorzystali wszyscy mieszkańcy. Nie chcemy jednak, by agroturystyka stanowiła panaceum na całe zło na wsi, bo to gospodarz musi mieć pieniądze i pomysł na rozpoczęcie działalności. Chociaż każdy bank udzieli mu kredytu, to jednak zdarza się przeinwestowanie. I wtedy do zagrody zamiast letnika wchodzi komornik. Aby tego uniknąć, potrzebna jest właśnie ścisła współpraca i pomoc, choćby promocyjna, ze strony lokalnego samorządu.

**- Gospodarze twierdzą, że funkcjonowanie gospodarstw agroturystycznych powiązane jest ściśle z walorami naturalnymi okolic...**

- To także prawda. Zainteresowani wypoczynkiem na wsi najpierw pytają, czy jest jezioro, potem pytają o las. Letni wypoczynek ciągle jeszcze kojarzy się przede wszystkim z pluskaniem się w wodzie. Letnicy ponadto chcą mieszkać w domach wolnostojących, co daje im swobodę, albo w starych domostwach, w których jest niepowtarzalna atmosfera.

**- Kto przyjeżdża do wielkopolskich zagród?**

- 80 procent letników to poznaniacy; wśród pozostałych są między innymi warszawiacy. Liczyliśmy raczej

na Ślązaków, ale oni wybrali inne regiony.

**- Czy wypoczynek w wiejskiej zagrodzie nie jest nudny?**

- No cóż, wiele jest sposobów na regenerację sił. Może to i nudne, gdy panowie idą wędkować, a ich żony i dzieci czekają, nic nie robiąc. Gospodarze starają się jednak uatrakcyjnić pobyt, zapraszając na przejażdżki konne czy bryczkami, pokazując pracę w gospodarstwie, a nawet proponując wspólne sianokosy, żniwa, zbiór owoców. Atrakcją jest na pewno wyżywienie: w wielu gospodarstwach stawia się piec chlebowe, wędzi się sery czy ryby, suszy grzyby. Gospodynie pokazują, jak zrobić żur, zaprawę. Doszło jednak do pewnego pomylenia pojęć, bo oto letnik pyta o korty tenisowe, saunę, chce mieć do swojej wyłącznej dyspozycji łazienkę przy pokoju. Chce warunków jak w Mariocie, ale za... 20 złotych!

A przecież gospodarstwo agroturystyczne to ani hotel, ani pensjonat. Chociaż my, prowadzący te gospodarstwa, wiemy, że naszym gościom samo świeże powietrze nie wystarczy.

EWA KŁODZIŃSKA





## Na dożynki zaprasza Jarocin

FOT. MIROSLAW SKRZYPKOWSKI



Ubiegłoroczne dożynki odbywały się w Gnieźnie

Wielkopolskie Dożynki odbędą się 26 sierpnia w Jarocinie. Uroczystości rozpoczyna się o godzinie 15.00 mszą na rynku przy kościele Św. Marcina, po czym nastąpi przemarsz koro-wodu na stadion miejski. Początek dożynkowych obrzędów planowany jest na godzinę 17.00. Na stadionie urządzona zostanie wystawa sprzętu rolniczego i przetworów rolnospożywczych. W razie nie pogody uroczystości dożynkowe odbędą się w kościele pod wezwaniem Chrystusa Króla, a obrzędy - w hali sportowej przy tamtejszym liceum.

Ziemia jarocińska to obszar zdominowany przez rolnictwo. Użytki rolne zajmują blisko 73 procent powierzchni powiatu (z czego 90 procent to grunty orne). Przeważają tu gleby bielcowe i pseudobielcowe, o bardzo niskiej zawartości metali ciężkich. O dbałości o właściwą kulturę uprawiania gruntów rolnych świadczy niski (5 procent) udział gleb kwaśnych.

Z blisko 72 tysięcy mieszkańców powiatu jarocińskiego ponad 43 tysiące żyje na wsi. Dla większości z nich praca na roli to podstawowe źródło utrzymania. Istnieje tu ponad 4 tysiące gospodarstw rolnych. Wśród zbóż uprawia się przede

wszystkim pszenicę i żyto. Blisko 7 procent gruntów przeznaczonych jest pod uprawę buraków cukrowych, 6 procent - ziemniaków, a 1,5 procent - rzepaku. W ponad 3,5 tys. gospodarstw rolnych prowadzony jest towarowy chów żywca wieprzowego. Pogłowie trzody chlewnej na terenie powiatu przekracza 100 tys. sztuk, z czego blisko trzecia część hodowana jest na terenie obiektów inwentarskich gminy Żerków. Hodowlą bydła mlecznego (blisko 9700 zwierząt) zajmuje się około 1450 gospodarstw rolnych. Wielu rolników skupiło się w grupach producenckich. Najwyższy stopień zorganizowania osiągnęła grupa gospodarzy w Golinie, zrzeszonych wokół bazy Spółdzielni Kółek Rolniczych, oraz Grupa Producentów Rolnych „Zerkol” w Żerkowie. Rolnicy współpracują przede wszystkim w zakresie obrotu towarowego produktami rolnymi i środkami produkcji podstawowej.

Wieś jarocińska coraz częściej ma charakter wielofunkcyjny, o czym świadczy powstawanie gospodarstw agroturystycznych i prowadzenie tak rzadkiej działalności, jak hodowla ślimaków czy strusi.

(DO)

## Gdyby

- Samorządność?!... - Zbigniew Harbul bezradnie rozkłada ręce. - Samorządność jest wtedy, gdy są pieniądze. U nas skończyła się ona 4 lata temu. Wtedy zaczęły się kłopoty. Zupełnie nie wiem, po co w tej sytuacji istnieje rada gminy, po co uchwalane są budżety gmin.



FOT. JACEK KAJA

Zbigniew Harbul,  
wójt gminy Kwilcz

W budżecie gminy Kwilcz w roku 2001 na inwestycje nie udało się zaplanować choćby przysłowiowego jednego grosza. Ta mała popegeerowska gmina w latach 1994-1996 mogła sobie pozwolić na przeznaczanie na rozwój infrastruktury lokalnej 51 procent rocznego budżetu. Jeszcze 4 lata temu - 28 procent...

Ale w styczniu 1996 roku tamtejszy samorząd przejął szkoły - razem z tzw. dobrodziejstwem inwentarza (a raczej jego brakiem). Przez pierwsze 4 lata ministrowie edukacji i finansów ustalali wysokość subwencji oświatowej w miarę ucziwie. Siemiężnie, bo siemiężnie, ale pozwalała ona utrzymywać szkoły. Bardzo źle zaczęło się dziać w roku 2000. Reforma edukacji!...

Subwencja, którą otrzymała gmina w ubiegłym roku, nie wystarczyła już na utrzymanie szkół. Z kasy gminnej trzeba było dołożyć do tego „intere-





# choć grosz

FOT. JACEK KAJA



Postępuje dewastacja pałacu Kwieleckich

su" prawie półtora miliona zł - z budżetu, który wynosił 7 milionów zł! Tylko na oświatę, od przedszkoli po gimnazjum (razem z dowozem uczniów na zajęcia), wydano 55 procent budżetu. 38 procent trzeba było przeznaczyć na płace dla nauczycieli po znowelizowaniu przez Sejm Karty Nauczyciela, bowiem nie wystarczyła na to subwencja oświatowa, otrzymana z Warszawy. Tak zwany algorytm, ustalony w Ministerstwie Edukacji Narodowej, nie uwzględnia różnic ekonomicznych pomiędzy gminami. Wszystkie dostają tyle samo, wedle jednego „sztywnego” wzoru. Jeszcze gorzej jest w roku 2001, bo mimo iż subwencja jest wyższa o 300 tysięcy złotych, na oświatę w gminie Kwilcz trzeba będzie wydać milion sześćset tysięcy złotych, oczywiście z własnej kasy.

Może źle planują tutaj budżet? Może nie umieją znaleźć pieniędzy, które leżą na przysłowiowej ulicy, a wystarczyłoby po prostu się po nie schylić?

Umieją, umieją... A planują tak, jak krawiec, który kraje, jak materii staje. Do kasy gminy, jak wszędzie, przekazywane są pieniądze z podatku rolnego. W 1997 r. pojawiły się jednak pierwsze zaległości, które rosły z roku na rok. W roku 2000 wynosiły już 411 tys. zł. Pieniądze mogłyby wpływać z dużych zakładów pracy,

ale jedyny, który tutaj funkcjonował - Kombinat PGR - od początku lat dziewięćdziesiątych nie istnieje. Pozostała po nim swoista pamiątka:

bezrobotni. Spośród tysiąca trzystu zatrudnionych tam osób pracę znalazło około dwustu... Tuż po likwidacji PGR-u Kwilcz został rekrordzistą byłego województwa poznańskiego w „konkurencji” stopa bezrobocia: 23 procent!

Na budżet gminy składają się także dochody z innych podatków, które niestety maleją,

oraz z subwencji i dotacji rządowych. Ale... Podczas gdy gmina ma budżet na rok 2001 od grudnia ubiegłego roku, w kwietniu Warszawa zmniejszyła subwencje i dotacje o 325 tysięcy zł, w tym na oświatę o 170 tysięcy. Jak gdyby tego okradania samorządów terytorialnych było mało, w kwietniu, po otrzymaniu przez gminę miesiąc wcześniej deklaracji o wysokości nowego podatku od przedsiębiorstw, których linie przesyłowe biegną przez jej teren, Ministerstwo Finansów zmniejszyło przekazywaną przez siebie subwencję dla Kwilcza dokładnie

o taką samą kwotę. Dotychczas nie otrzymano zaś ani grosza na budowę gimnazjum, toteż za rok, wbrew ustawie wprowadzającej reformę edukacji, nakładającej obowiązek rozdzielania szkół podstawowych i gimnazjów, obie placówki będą nadal pracowały w tym samym budynku. Przecież również w tej gminie nawet Salomon nie należe z pustego. Aby zbudować gimnazjum, w Kwilczu trzeba by na dwa lata zamknąć istniejące placówki oświatowe. Wtedy z „zaoszczędzonych” pieniędzy mogłoby ono powstać...

Czyżby nie było żadnego prawnego sposobu na to, aby wymusić na warszawskiej centrali przyznawanie gminom pieniędzy na powierzane im zadania? Owszem, sposoby są, ale...

- Zdesperowani - mówi wójt - złożyliśmy do sądu pozew przeciwko Ministerstwu Edukacji Narodowej oraz Ministerstwu Finansów o wypłacenie należnej gminie kwoty 340 tysięcy zł. Ale w ostatniej dekadzie maja otrzymałem pisma z obu ministerstw o odrzuceniu przez nie pozwu w całości i ... zasądzeniu od gminy, czyli powoda, kosztów procesowych. Musielibyśmy przeznaczyć na to kilkadziesiąt tysięcy złotych, toteż zastanawiamy się, czy pozwu nie wycofać. Ratunkiem może być zaciągnięcie kredytu, ale tylko w tym roku, bo trzeba go będzie zacząć spłacać, a gmina może utracić płynność finansową.

FOT. JACEK KAJA



Tak wygląda „śródmieście” Kwilcza





Pozew do sądu nie jest jednak jedyną formą samoobrony przed woluntaryzmem rządu. Gminy mogą się łączyć. Tyle tylko, że sąsiednie są równie biedne jak Kwilcz, a niektóre jeszcze biedniejsze. Ubóstwo mogłoby tylko wzrosnąć. W kraju już 40 gmin zarządzanych jest przez komisarzy z powodu utraty płynności finansowej. Przewiduje się, że w roku 2001 liczba ta wzrośnie o 1600 - na 2500 gmin w Polsce...

Metodą samoobrony jest także członkostwo w stowarzyszeniach - regionalnych i ogólnopolskich. Okazuje się jednak, że przywilejem płynącym z przynależności do tych stowarzyszeń jest... płacenie składek. Na kongresie Stowarzyszenia Gmin Wiejskich RP, który odbył się w Warszawie w 2000 roku, premier Jerzy Buzek obiecał, że do września ubiegłego roku wszystkie gminy otrzymają wyrównania kwot niezbędnych do przeprowadzenia reformy edukacji. Były to jednak typowe obietnicki-cacanki. Toteż na kolejnym kongresie tego stowarzyszenia, który miał miejsce w lutym 2001 r., nie pojawił się nikt z rządu. Ostatnio zaś, na Ogólnopolskiej Konferencji Prezydentów, Burmistrzów i Wójtów, która odbyła się w maju w Poznaniu, rządowy projekt ustawy o dochodach samorządu terytorialnego poddano totalnej krytyce. Premier Buzek, owszem, do Poznania przyjechał, ale w tej sytuacji spotkał się tylko z przewodniczącymi zarządów poszczególnych stowarzyszeń, zrzeszających miasta i gminy. Zaś z MEN-u do Kwilcza nadeszła wiadomość, że subwencja dla tej gminy została podwyższona o... 609 zł...

Czy Kwilcz zbankrutuje? Prawo tego nie przewiduje, ale de facto może do tego dojść, jeśli na nic nie będzie pieniędzy. Może jednak coś się zmieni na korzyść po jesiennych wyborach...

## Fundusze do likwidacji

Skarb państwa łoży jedynie 2 procent na inwestycje ochrony środowiska. Pozostała część wydatkowanych kwot pochodzi z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Zadawać by się więc mogło, że NFOŚiGW oraz regionalne fundusze powinny być przez państwo wręcz hołubione.

### Dokonania i obawy

Światowy Dzień Ochrony Środowiska, przypadający 5 czerwca, obchodzony jest od osiemdziesięciu z górą lat jako święto służb i instytucji zajmujących się realizacją przedsięwzięć związanych z tego rodzaju problematyką. Przedstawiciele Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu spotkali się, by mówić o zmaganiach z zagrożeniami dla wód i powietrza oraz zrehabilitować przebieg działań edukacyjnych w dziedzinie ekologii.

Można obawiać się jednak o dalsze losy zarówno funduszu wielkopolskiego, jak i jego odpowiedników na terenie kraju. Ostatnio pojawiły się bowiem projekty likwidacji struktur pozarządowych i pozainstytucjonalnych, gospodarujących znacznymi środkami finansowymi. Jak stwierdził wiceprezes rady nadzorczej WFOŚiGW Andrzej Kraśnicki, zapowiedzi tego rodzaju kroków można traktować raczej jako elementy gry przedwyborczej. Ocena funkcjonowania wojewódzkiego funduszu w Poznaniu, wystawiana przez organy kontrolne, z reguły jest wysoka, co stawiałoby pod znakiem zapytania celowość dokonywania zmian.

Potwierdzałyby to statystyki, jakimi posługiwała się wiceprezes Ewa Hoffmann. Jej zdaniem, w wypadku likwidacji funduszu około 60 procent pieniędzy przeznaczonych obecnie na inwestycje w dziedzinie ekologii nie dotarłoby do potencjalnych inwestorów.

### Kto straci? Samorządy...

Obywatel, inwestując w ekologiczne ogrzewanie domu, ocieplanie ścian czy dostosowanie instalacji wodnokanalizacyjnej do współczesnych standardów, może liczyć na kredyty bankowe o bardzo korzystnym oprocentowaniu i dogodnych formach rozliczeń.

Dla „organizacji obywateli” - czyli samorządów lokalnych - sprawa nie jest już tak prosta. Kredyty łączą się w tym przypadku z wieloma obwarowaniami, z których najistotniejszym jest zbyt kosztowna dla wielu gmin bieżąca obsługa. Rantunkiem pozostaje więc wojewódzki fundusz.

Środki pochodzące z WFOŚiGW w połączeniu z pomocą z UE pozwalały dotąd niektórym gminom na zrealizowanie proekologicznych przedsięwzięć - między innymi dlatego, że samorządy lokalne były szczególnie preferowane przez WFOŚiGW. Zdaniem członków rady nadzorczej funduszu, strategia rozwoju zakładała wprowadzanie znacznych uproszczeń w rozpatrywaniu i realizacji wniosków kredytowych od gmin.

Tymczasem zapowiedzi likwidacji sprawiły, że samorządy lokalne zaczynają się wycofywać ze zgłoszonych uprzednio wniosków.

### Gry i ich skutki

Z zapowiedzi o likwidacji funduszy i agencji może nic konkretnego nie wynikać.

Jeśli jednak ona nastąpi, to straty dla wielu samorządów lokalnych mogą okazać się naprawdę wysokie. Niektóre samorządy z pewnością nie sprostają wymogom komercyjnych kredytodawców; mogą więc nie obronić wniosków o środki pomocowe z Unii. Jeśli tak, to również niewiele będą miały do zaoferowania inwestorom zewnętrznym i... koło się zamyka.

W tej chwili nie wiadomo jeszcze, czy pomysłodawcy likwidacji istniejących struktur zaoferują w zamian coś porównywalnego. A jeśli zaoferują, to jak szybko to „nowe” rozpocznie właściwe funkcjonowanie.





# Czyja jest ta padlina?

Odkąd Wielka Brytania oficjalnie poinformowała o wystąpieniu na jej terenie nowej odmiany choroby Creutzfelda-Jacoba, choroba szalonych krów i wykrywanie gąbczastej encefalopatii u bydła zaczęło dotyczyć nie tylko ochrony zdrowia ludzi oraz zwierząt, lecz stało się także poważnym problemem ekonomicznym i politycznym.

Chociaż nasze służby weterynaryjne informują, że w Polsce dotychczas nie stwierdzono ani jednego przypadku BSE, badania profilaktyczne bydła w tym kierunku są przeprowadzane częściej, a zachowanie bezpieczeństwa staje się coraz trudniejsze.

Zgodnie z rządowym programem ochrony przed BSE, zakłady mięsne na przykład od dwóch miesięcy wyodrębniają z przerabianego mięsa tak zwane odpady szczególnego ryzyka (kręgosłupy, jelita, gałki oczne), przez które może przenosić się choroba szalonych krów. Odpady te muszą być dostarczane do wybranych zakładów utylizacyjnych, gdzie powinny zostać przetworzone i spalone. Czy tak się dzieje - to inny problem. Faktem jest, że do niebezpiecznych odpadów zalicza się także szczątki padłych zwierząt.

O tym problemie mówił na majowej sesji sejmiku samorządowego wojewódzki lekarz weterynarii, Tadeusz Banach.

W Polsce wyznaczono siedem zakładów utylizacyjnych do przetwarzania odpadów szczególnego ryzyka oraz padliny bydła, owiec i kóz. Uzyskana z nich mączka i tłuszcz są spalane w temperaturze minimum 600 stopni C. Jednym z tych zakładów jest wielkopolski „Gerex” w powiecie kaliskim.

Jednak o ile obowiązek oddzielenia, koszty transportu, przetwarzania i spalania materiałów szczególnego ryzyka zostały nałożone na właścicieli rzeźni, przetwórci oraz zakładów rozbioru tusz i mięsa, o tyle to, kto ponosi koszty zbierania, przetwarzania, a także spalania padłych zwierząt, nie zostało określone.

## Ekologiczna bomba

Oznacza to, że profilaktyczny plan rządowy został wprowadzony bez policzenia kosztów i ustalenia, kto ma je ponieść. Padłe zwierzę, którego szczątki nie zostaną stosownie potraktowane, zawsze staje się ekologiczną bombą. Teraz to już nie tylko lokalne zagrożenie dla ludzi i środowiska, ale także jeden z powodów do uznania Polski przez unijnych kontrolerów za kraj, który nie radzi sobie z ochroną przed chorobą szalonych krów. Konsekwencje tego mogą być więcej niż groźne.

Tymczasem kondycja finansowa gospodarstw rolnych pogarsza się. Od 20 lat nie ma obowiązku ubezpieczenia inwentarza, więc za padłe zwierzę nie ma żadnej rekompensaty. W tej sytuacji coraz częściej zwierzęce szczątki są porzucane w ustronnych miejscach - w lesie, na polach lub w stawach czy na bagniskach.

## Czy zdołamy tę bombę rozbroić?

Wielkopolski Wojewódzki Inspektorat Weterynarii przygotował projekt, który może rozwiązać problem. Wielkopolskę podzielono na cztery rejony. W każdym z nich wytypowano zakład utylizacji, którego ekipy są gotowe (po otrzymaniu telefonicznej informacji z gminy lub od rolnika czy hodowcy) przyjechać stosownym pojazdem, zabrać padłe zwierzę i dostarczyć je tam, gdzie jego szczątki zostaną zutylizowane. Sprawa teoretycznie jest prosta, ale rozbija się o koszty. Żeby przedsięwzięcie sfinalizować, zakłady utylizacji (większość z nich także boryka się z problemami finansowymi i koniecznością unowocześnienia technologii) powinny podpisać umowy z urządami gminnymi. Koszt wykonywania tych usług to około tysiąc złotych miesięcznie lub złotówka za kilogram wagi padłego zwierzęcia. Teoretycznie to nie tak dużo, ale zważywszy na fakt, że spory

procent gmin już jest zadłużonych, przyjęcie jeszcze jednego zobowiązania staje się praktycznie niemożliwe. Tak samo niemożliwością jest pozostawienie nierozwiązanego problemu padłych zwierząt.

Telesfor Walterbach z Wojewódzkiego Inspektoratu Weterynarii, autor i pilot przedstawionego projektu, nie ukrywa, że wstępne rozmowy, które prowadził z burmistrzami na ten temat, nie skłaniają do optymistycznych wniosków. Jednak zadania dotyczące porządku i zachowania czystości są zadaniami własnymi gmin. Systemowe rozwiązanie problemu padłych zwierząt musi więc znaleźć swoje miejsce w tym segmencie zadań - także dlatego, by nie tylko nam żyło się bezpieczniej, ale by Unia Europejska nie wykorzystała naszego bałaganu jako argumentu przeciwko nam.

OLGA KUNZE

Jeżeli potrafimy w Wielkopolsce stworzyć przynajmniej zręby systemowego rozwiązania problemu zbierania i utylizowania padliny, może to stać się argumentem, który pozwoli nam w niedalekiej przyszłości zdobyć fundusze ze środków pomocowych SAPARD (powinny zostać uruchomione już jesienią). Pozwoliłoby to na udoskonalenie systemu, ochronę środowiska, zdrowia ludzi i zwierząt.

\*\*\*

Osoby zainteresowane problemem mogą kontaktować się z inspektorem Telesforem Walterbachem w Wielkopolskim Wojewódzkim Inspektoracie Weterynarii w Poznaniu (60-956 Poznań, ul. Grunwaldzka 250), tel. (0-61) 868-93-47 w. 106





# Dostosować się do Unii

W województwie wielkopolskim w 2000 roku poprawił się stan sanitarny i techniczny ubojni oraz zakładów przetwórczych - czytamy w sprawozdaniu Inspekcji Weterynaryjnej. Dokument taki raz w roku przedstawiany jest Komisji Obrony i Bezpieczeństwa Publicznego Urzędu Marszałkowskiego.

W związku z tym, że zakłady muszą się dostosować do określonych w przepisach krajowych i unijnych wymagań, podzielono je na trzy kategorie - w zależności od ich stanu sanitarno-technicznego. W grupie A znalazły się zakłady uprawnione do eksportu mięsa do krajów Unii Europejskiej, USA i Kanady, spełniające wymogi określone w przepisach unijnych i polskich, w grupie B1 - firmy, których stan techniczno-sanitarny oraz sposób prowadzenia produkcji mogą zostać dostosowane do tych przepisów, a w grupie B2 - zakłady, które mają szansę na dostosowanie się jedynie do przepisów krajowych.

152 firmy, w których podporządkowanie się przepisom okazało się niemożliwe, zostały skreślone z listy produkujących artykuły spożywcze pochodzenia zwierzęcego. Kilka zakładów z grupy B2 przesunięto do B1.

- Chcemy, tak jak w ubiegłym roku,

zorganizować całonocne wyjazdowe posiedzenie komisji - mówi Piotr Walerych, przewodniczący Komisji Obrony i Bezpieczeństwa Publicznego. - Sprawdzaliśmy wtedy, jak wygląda stan czystości oraz technologia produkcji w rzeźniach i ubojniach. Zależało nam na skontrolowaniu tego pod kątem standardów Unii Europejskiej. Wybranych zostało kilka miejsc. W niektórych zaskoczyła nas absolutna sterylność, na przykład w zakładach POZMEAT-u w Gądkach, ale trafiliśmy też do rzeźni, w której warunki były fatalne.

Systematycznie prowadzone są badania mające wykryć choroby zwierząt. Testy pozwalające stwierdzić na przykład BSE wykonuje się w Państwowym Instytucie Weterynaryjnym w Puławach. Takim badaniom poddano 11 sztuk bydła z terenu województwa wielkopolskiego - wszystkie miały wynik ujemny. Ani na terenie naszego województwa, ani całej Polski BSE nie stwierdzono.

- Tutaj nie jest najgorzej - mówi Piotr Walerych - dlatego, że badania są przeprowadzane w Polsce, na granicach i wśród producentów. Mimo że technologia i technika produkcji są w stosunku do krajów Unii Europejskiej opóźnione, to jednak

ma to swoje plusy. Ta pasza była zbyt droga, by ją kupować. 95 procent gospodarstw nie ma więc z tym problemu, bo nie sprowadzały mączki kostnej. Jeżeli wołowina jest z terenu Wielkopolski, to można być spokojnym.

Problemem okazała się wścieklizna, występująca u zwierząt dzikich - przede wszystkim u lisów. W 2000 roku zanotowano 57 jej ognisk. W ubiegłym roku dwukrotnie przeprowadzano akcję szczepień przeciwko tej chorobie. Potrzebny jest też odstrzał lisów na terenach szczególnie zagrożonych wścieklizną.

Aby służby weterynaryjne mogły funkcjonować zgodnie z wymogami Unii Europejskiej, konieczne są pieniądze na badania, wykup zwierząt chorych lub podejrzanych o chorobę, szczepienia przeciwko wściekliznie gatunków wolno żyjących, a także jak najszybsze wprowadzenie systemu rejestracji i identyfikacji zwierząt, szkolenia dla pracowników, unowocześnianie laboratoriów, wprowadzenie systemu łączności komputerowej między wszystkimi ogniwami Inspekcji Weterynaryjnej i dostosowanie polskiego prawa weterynaryjnego do przepisów unijnych.

JUSTYNA STUCZYŃSKA

## Standardy dla sekretarzy

Profesjonalizm w pracy i szkoleniu kadr pracowników administracji samorządowej to jedno z najważniejszych zagadnień, nurtujących to środowisko. Dyskutowano o nim między innymi na Forum Sekretarzy Gmin Wielkopolskich, jakie odbyło się w dniach 23-25 maja w Karpaczu. Organizatorem Forum był Wielkopolski Ośrodek Kształcenia i Studiów Samorządowych (WOKiSS).

Jak stwierdzono, dotychczasowe doświadczenia związane z funkcjonowaniem administracji samorządowej wskazują na potrzebę zmiany

statusu zawodowego sekretarzy. Uczestnicy konferencji przyjęli wniosek o powołaniu zespołu do opracowania projektu szczegółowych rozwiązań tej kwestii. Uznano, że istnieje konieczność określenia standardów pracy, jakie zachowywać powinna ta grupa urzędników. Istotnym byłoby także ustalenie jednolitych zasad: oceny ich pracy, awansu zawodowego czy powoływania ich na stanowiska w drodze konkursu.

Wypracowane propozycje zmian prawnych, które mogłyby stanowić załączek powstania samorządowej

służby cywilnej, zostaną przekazane wielkopolskim posłom z prośbą o uwzględnienie ich w trakcie odpowiednich prac.

Uczestnicy spotkania zaproponowali zorganizowanie kursu, który pozwalałby sekretarzom gmin uzyskiwać aplikację urzędniczą. Wspólnie z wykładawcami z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu oraz ekspertami z WOKiSS-u, a także specjalistami z wybranych dziedzin samorządowych, planuje się opracowanie programu niezbędnych seminariów i szkoleń. (WM)





# EuroPiła

Piła jest jednym z pierwszych miast w Wielkopolsce, które skorzystają z funduszy ISPA - Przedakcesyjnego Instrumentu Polityki Strukturalnej Unii Europejskiej.

Samorządowcy oraz współpracujący z nimi zespół specjalistów z Miejskich Wodociągów i Kanalizacji odnieśli niekwestionowany sukces, poprzedzony latami pracy.

W strategii rozwoju miasta jednym z najważniejszych jest zapis o budowie nowego ujęcia wody i stacji jej uzdatniania. Szczęśliwie już dziesięć lat temu wodociągi przekształcono w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, w której 100 procent udziałów ma miasto. Już na starcie można więc było wyeliminować sprzeczności interesów, kładąc nacisk na osiągnięcie strategicznego celu.

Prezydent Piły Zbigniew Kosmatka, przyjmując gratulacje z okazji uzyskania przez miasto funduszy z ISPA, wskazuje autorki sukcesu: wiceprezydent Mirosławę Rutkowską-Krupkę i prezes MWiK - Bogumiłę Stawińską. Opinię prezydenta podzielają mieszkańcy miasta, a jego mieszkanki podkreślają, że unijne pieniądze pojawiają się w Pile dlatego, że sprawę w swe ręce wzięły właśnie kobiety. To one przeprowadziły bowiem projekt przez wszystkie rąfy.

Prezes Stawińska mówi, że cały zespół ludzi, od ponad czterech lat zaangażowanych w realizację projektu, faktycznie ma lepsze samopoczucie, bo satysfakcja, że sprostało się unijnym wymaganiom, jest duża, a i profity dla miasta oraz mieszkańców - niebagatelne. Uzyskanie funduszy z ISPA oznacza, że nie tylko będą oni korzystali z wody o jakości zgodnej ze standardami unijnymi, ale także tańszej w porównaniu z sytuacją, gdyby na inwestycje trzeba było zaciągnąć kredyt komercyjny.

## Studnie (częściowo skażone)

Zasoby wody w Pile są skąpe, a dwadzieścia studni rozrzuconych po całym terenie nie zaspokajają potrzeb

rozwijającego się miasta. Sytuację pogarsza także fakt, że część wody w studniach skażona jest substancjami ropopochodnymi z lotniska wojskowego. Na budowę nowego ujęcia wody brakowało funduszy. Z przygotowanej dokumentacji wynikało, że koszt inwestycji to ponad 30 mln zł, czyli 8 mln euro. Już przed czterema laty pilscy samorządowcy i miejskie wodociągi starały się o wsparcie Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Trzy razy składano projekty, trzy razy otrzymywano odpowiedź odmowną.

- Kiedy przed dwoma laty pojawiła się informacja o przedakcesyjnych funduszach ISPA, nie zwlekaliśmy - mówi prezes Stawińska. - Przygotowany przez nas wniosek i dokumentacja otrzymały zyczliwą rekomendację urzędu marszałkowskiego. W lutym 1999 r. trafiły do Narodowego Funduszu, a następnie do Brukseli. Wniosek wstępny przygotowaliśmy sami, współpracując jedynie z samorządem miejskim. To była praca naszych techników, ekonomistów. Muszę przyznać, że eurokraci potraktowali nas po partnersku. Na tym etapie jeszcze niczego nam nie obiecywano. Poinformowano nas tylko, że zakwalifikowaliśmy się do grupy jedynastu kandydatów, których projekty zostaną rozpatrzone jako już wyselekcjonowane. To nie była nadzieja na uzyskanie funduszy, ale dowód, że nasza praca została zauważona. Równocześnie poproszono nas o wprowadzenie pewnych uzupełnień i dopracowanie szczegółów.

## Zainteresowaliśmy Unię

W drugim etapie realizacji rozpoczętego programu urząd pilotujący program ISPA poprosił Piłę o przedstawienie ekonomicznej strony przedsięwzięcia. Prace nabrały tempa. Współpraca pomiędzy zespołem wodociągów a urzędem miasta zacieśniła się. Trzeba było precyzyjnie odpowiedzieć na szczegółowe pytania: jak będą się kształtowały ceny wody po

otrzymaniu dotacji; na jakim poziomie utrzymuje się zamożność mieszkańców i miasta; jakie są perspektywy rozwoju Piły - czy budowa nowego ujęcia przyciągnie nowych inwestorów itd.

- Przygotowując te dokumenty, skorzystaliśmy z pomocy biura konsultingowego. To kosztowało, ale warto było zapłacić - informuje pani prezes. - W połowie 2000 roku skierowaliśmy ostatni wniosek do NFOŚiGW. Następnie trafił on do Brukseli. Wkrótce otrzymaliśmy informację, że Piła otrzyma 49 procent wartości inwestycji. To 4 mln 330 tys. euro. Te pieniądze będą stopniowo przekazywane na konto Ministerstwa Finansów, a stamtąd trafią do nas - beneficjentów unijnych. Jednak nim je otrzymamy, upłynie jeszcze sporo czasu - mówi prezes Stawińska.

## Szukamy najlepszych wykonawców

Zgodnie z wymogami UE, w Pile trwają przygotowania do ogłoszenia konkursu na stanowisko inżyniera kontraktu i wykonawcę inwestycji. Informacje o przetargu pojawiają się na internetowych stronach unijnych. Będzie on dostępny zarówno dla wykonawców polskich, jak i zagranicznych. Planowane rozstrzygnięcie konkursu odbędzie się w czerwcu 2002 r. Procedury oraz harmonogramy są skomplikowane, ale jest też o co się ubiegać. Po wyłonieniu inżyniera kontraktu i wykonawcy w Dobrzycy pod Piłą rozpocznie się budowa siedmiokilometrowej magistrali wodnej oraz stacji uzdatniania wody. Prace zostaną zakończone w roku 2004.

Inwestycja ta jest miastu bardzo potrzebna. Piła ma już oczyszczalnię ścieków, ale dopiero usunięcie deficytu wody pozwoli przyciągnąć poważnych inwestorów, którzy będą mogli budować nowe i rozwijać istniejące już zakłady, tworzyć miejsca pracy oraz do życia w zgodzie ze zdrowym, przyjaznym człowiekowi środowiskiem. OLGA KUNZE





# Pomóc, nie krzywdząc

Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej przygotował opracowanie dotyczące kierunków zmian w zakresie form opieki nad dzieckiem oraz raport o stanie domów dziecka w Wielkopolsce. Materiał przygotowano w związku z reformą systemu - od 1 stycznia 1999 r. placówki opiekuńczo-wychowawcze podlegają bowiem resortowi pomocy społecznej, a funkcjonowanie domów dziecka powinno ulec przeobrażeniu w najbliższym czasie.

Z opracowanymi materiałami zapoznana się wcześniej Komisja do spraw Rodziny i Polityki Społecznej, a jej przewodnicząca - radna Irena Wojewódzka-Kucz (SLD) - rekomendując „Kierunki reform w zakresie form opieki nad dzieckiem...” podczas majowej sesji sejmiku samorządowego w Pile, podkreśliła, że dane zostały zebrane wyjątkowo rzetelnie.

Jednak dyskusja nad dalszymi losami pokrzywdzonych przez los dzieci, a także kierunki zmian systemu opieki nad nimi wzbudziły znaczne emocje.

Radny Zenon Kułaga, wiceprzewodniczący sejmiku, przyjął raport Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej bez cienia optymizmu. Jak stwierdził: - Opieka nad dziećmi została wyprowadzona z systemu oświaty, a wprowadzona do dziurawego worka opieki społecznej. Jako samorząd regionalny przejmujemy odpowiedzialność za los tych dzieci, ale czy mamy na to stosowne środki? Czy nie bierzemy nowych zadań na barki samorządu zbyt euforycznie? Borykamy się przecież z rosnącym bezrobociem. Ludzi potrzebujących pomocy opieki społecznej przybywa, a jej fundusze topnieją i mimo obietnic administracji rządowej nie trafiają do samorządów. Utworzone centra pomocy rodzinie to instytucje nowe, jeszcze nieokrępte, więc czy będą one w stanie znaleźć rodziny zastępcze dla dzieci, którym własne matki i ojcowie nie zapewnili choćby minimalnych warunków emocjonalnego rozwoju i materialnej egzystencji? pytał -

Zenon Kułaga, jednocześnie krytycznie odnosząc się do uszczypliwości, na jaką jego zdaniem pozwolili sobie autorzy materiału, oceniając dotychczasowy trud pracowników oświaty, związany z prowadzeniem domów dziecka. Reforma systemu opieki nad najmłodszymi Wielkopolanami, i tak już ciężko doświadczonymi przez życie, wymaga jeszcze wiele pracy - konkludował radny.

Natomiast radna Anna Górna-Kubacka przyznała, że materiał został przygotowany pracowicie, ale uogólniono w nim ocenę działalności pracowników wielkopolskich domów dziecka, a uwagi krytyczne pod ich

**Kierowanie dzieci z domów dziecka do rodzin zastępczych stwarza szansę na ich powrót do normalności.**

adresem pozbawiono konkretów, więc dla ludzi pracujących rzetelnie i z poświęceniem są one krzywdzące. - Nie twierdzą, że w domach dziecka nie zdarzają się patologie, ale to nie te zjawiska tam dominują - stwierdziła radna i poprosiła autorów materiału o dodatkowe wyjaśnienia.

Zbigniew Czerwiński - radny klubu AWS - ujmując się za autorami „Kierunków reform...”, określił ich praktykami, którzy przygotowując opracowanie, potraktowali powierzone im zadanie z pełną odpowiedzialnością. - Dotychczasowy system opieki nad dziećmi jest niesłyszanie kosztowny, a mało efektywny - podkreślił radny. - W wielkopolskich domach dziecka przebywa 1207 dzieci, a ich personel liczy 800 osób. Domy dziecka często mieszczą się w pałacach. Utrzymanie tych budynków pochłania ogromne sumy, a kondycja pałaców i tak jest kiepska.

Wielu wychowanków pochodzi z rodzin patologicznych. Przebywając w dużych skupiskach rówieśników, są oni narażeni na złe wpływy,

przystają do różnorodnych subkultur. Kierowanie dzieci z domów dziecka do rodzin zastępczych stwarza szansę na ich powrót do normalności. Domy dziecka nie znikną z mapy Wielkopolski w jednej chwili, a tezy opracowań nie są wymierzone ani w ich wychowanków, ani w wychowawców - zakończył swe wystąpienie radny.

Chociaż radny Kułaga zgłosił sprzeciw wobec głosu radnego Czerwińskiego, to kolejny wypowiadający się radny - Stanisław Sikorski (SLD) - dążył do wyciągnięcia konstruktywnych wniosków. Radny, od 30 lat pracujący w ośrodku szkolno-wychowawczym, uznał kierunek reform za słuszny. Jak stwierdził, dziecko musi być związane z rodziną. Jeśli już tak układa się jego los, że nie z własną, to rodzina zastępcza jest lepszym rozwiązaniem niż dom dziecka. Wiadomo, że trafiający do domów dziecka najmłodsi z rodzin wielodzietnych są często rozdzielani. Ich wzajemne kontakty bywają utrudniane, a naturalne więzi niekiedy zanikają. To jedna z najgorszych rzeczy, jaka może się w życiu zdarzyć. Jednak fakty pozostają faktami - nie ma odpowiedniej liczby rodzin zastępczych i na tym trzeba się teraz skupić.

Podsumowując dyskusję, przewodniczący sejmiku Józef Gruszka stwierdził, że jest to temat na duże seminarium, ale zaangażowanie radnych świadczy o tym, jak ważny jest problem losu dzieci, których życie już na starcie jest tak dramatycznie skomplikowane.

Przewodnicząca Komisji do spraw Rodziny i Polityki Społecznej podkreśliła, że komisja nie odebrała przedstawionych materiałów, lecz się z nimi zapoznała. Jednak nie odczytała opracowań jako atakujących ludzi pracujących w domach dziecka. Zdaniem przewodniczącej, reformy w tej delikatnej dziedzinie życia są nieuniknione, ale wprowadzane będą stopniowo i z myślą o tym, by pomóc, a nie krzywdzić.

(OKA)





# Królestwo „mistrza”, czyli kata

Słowo ratusz, tak znane i popularne, pochodzi z języka niemieckiego i oznacza po prostu „dom rady” (Rathaus). Każde miasto lokowane w średniowieczu na prawie niemieckim można natychmiast rozpoznać - choćby podczas spaceru starymi uliczkami, a przede wszystkim w trakcie analizy planu, pozwalającej odkryć kilka charakterystycznych cech takiego miejsca. Zakładając nowe miasto lub dostosowując istniejący już ośrodek do wymogów obowiązującego prawa, przestrzegano ściśle określonych zasad. Przede wszystkim wytyczano (przeważnie kwadratowym narysem) rynek, z którego pod kątem prostym wyprowadzano arterie wiodące ku innej ulicy, biegnącej wzdłuż murów miejskich. Pozostały obszar dzielono na kwadratowe lub prostokątne place, które zapelniano kamieniczkami - siedzibami kupców i rzemieślników. Pośrodku rynku stawał reprezentacyjny, drewniany bądź murowany ratusz - siedziba władz miejskich: rady oraz ławy, czyli sądu. Nieco z boku, z reguły trochę skośnie do osi rynku, wyrastał główny kościół miejski, który pełnił nie tylko funkcje sakralne, ale też był największym pomieszczeniem w mieście i w razie potrzeby mógł spełniać funkcje obronne. Ratusz i owa świątynia były dumą każdego miasta, a ich wieże górowały nad jego zabudowaniami. Trzecim bardzo ważnym elementem średniowiecznego miasta była... gospoda, pełniąca równocześnie funkcje restauracji, hotelu i miejsca zebrania mieszkańców.

W ratuszu znajdowały się biura rady miejskiej; urzędowali tam: burmistrz, wójt (zwierzchnik ławy) i sekretarz - pisarz miejski.

Przechowywano w nim również archiwum miejskie i kasę - skarbiec. W ratuszu odbywały się także posiedzenia sądu, a w piwnicach (często w sąsiedztwie dobrze zaopatrzonego w wina loszku) było królestwo „mistrza”, czyli kata, który w osobnej izbie swoimi sposobami „zachęcał” złoczyńców do składania zeznań.

Sam jednak tam nie mieszkał; najczęściej otrzymywał osobne lokum w jednej z baszt miejskich, gdzie mieścił się też mały dom publiczny - jedno ze źródeł jego dochodów. W podziemiach ratusza tymczasowo przetrzymywano również przestępców, jednak właściwe więzienie znajdowało się albo w osobnym budynku, albo w którejś z wież miejskich lub zamkowych.

Ratusze stawiano zarówno w miastach królewskich, jak i prywatnych. Tak właśnie stało się w Jarocinie -

**W ratuszu odbywały się także posiedzenia sądu, a w piwnicach (często w sąsiedztwie dobrze zaopatrzonego w wina loszku) było królestwo „mistrza”, czyli kata, który w osobnej izbie swoimi sposobami „zachęcał” złoczyńców do składania zeznań.**

mieście położonym na południowy wschód od Poznania, od połowy XVII wieku stanowiącym własność rodziny Radolińskich (z czasem niemal zupełnie zniemczony). O ratuszu w tym mieście wiemy właśnie od tego czasu, choć niewątpliwie istniał już wcześniej. Po pożarze w 1773 roku i drugim rozbiorze Polski (1793) Radolińscy podjęli starania o postawienie nowego budynku dla władz miejskich na środku rynku. Ostatecznie około 1806 roku stanął kwadratowy w narysie, dwupiętrowy budynek, otoczony podcieniami kryjącymi jatki, czyli kramy rzemieślnicze. Pośrodku płaskiego dachu miała znaleźć się kolumnienka z personifikacją Sprawiedliwości. Wewnątrz umiejscowione były biura rady miejskiej, sala policyjno-sądowa, waga miejska (oddana w dzierżawę), a także szynk i sala bilardowa. W ratuszu znajdowała się także sala modlitw dla protestanckich mieszkańców

miasta. W 1854 roku budynek został przebudowany; zlikwidowano drugie piętro, tworząc tam wysokie, obszerne poddasze z mansardowymi szczytami. Kolejna przebudowa w 1907 roku ustaliła dzisiejszy wygląd tej oryginalnej budowli.

Bardzo ciekawe rzeczy działy się wokół oraz wewnątrz budynku jarocińskiego ratusza. W 1819 roku dwie izby na parterze okratowano, przeznaczając na areszt miejski i oddając do dyspozycji urzędującego w tym gmachu Sądu Pokoju. Jednak już wkrótce okazało się, że do funkcjonowania tego przybytku nie przywiązywano zbyt dużej wagi i złoczyńcy, często w anegdotyczny sposób, bez trudu się z niego wymykali. Pieniądze z landratury pleszewskiej, przeznaczone na utrzymanie aresztu, napływały nieregularnie, mimo zawartej we wrześniu 1822 roku umowy. W rezultacie władze miejskie, nie znajdując środków na remont i zabezpieczenie aresztu, zaczęły przestępców... umieszczać w prywatnych domach, zobowiązując właścicieli do nadzoru nad osadzonymi. A było kogo pilnować, skoro w ciągu roku w Jarocinie bywało do 400 aresztantów! Zdarzało się, że restrykcje te dosięgały również nieuczciwych dzierżawców wagi miejskiej.

Wreszcie w 1850 roku zubożone miasto wystawiło ratusz na sprzedaż, za cenę około 770 talarów.

Dziś ratusz jarociński jest jedną z najpiękniejszych i najbardziej oryginalnych budowli miasta. Działa w nim między innymi muzeum regionalne, od wielu lat kierowane przez Eugeniusza Czarnego.

Historyk wie, że dzieje ratusza bardzo często są odzwierciedleniem sytuacji miasta, znaczenia władz miejskich oraz ich pozycji we wzajemnych stosunkach między ośrodkiem osadniczym a właścicielem. Śledząc losy ratusza, można poznać wiele szczegółów związanych z realiami życia w mieście. Także w Jarocinie.

MAREK REZLER





# Dobrze mieć sąsiada

Dosyć umierania na granicach województw - powiedział niedawno przedstawiciel Wielkopolski w czasie kolejnego spotkania reprezentantów sąsiadujących województw. Nie możemy dopuścić do tego, żeby mieszkańcy terenów przygranicznych naszych trzech dużych regionów, od dwóch lat ściśle współpracujących - Wielkopolski, Zachodniopomorskiego i Lubuskiego - mieli poczucie krzywdy, wynikające z przeświadczenia, że władze tych województw są dla nich macochą, zaś całe serce i sporo grosza publicznego oddają swoim stolicom oraz takim subregionom, które już i tak mają wyższy standard niemal w każdej dziedzinie życia publicznego.

No cóż... Tak było zawsze: im bliżej centrum regionu, tym ludziom żyło się lepiej, zaś im bliżej granicy - rosło poczucie krzywdy i osamotnienia. Gdy w 1999 r. w wyniku reformy administracyjnej kraju powstało 16 województw w miejsce czterdziestu dzieł, marszałek wielkopolski Stefan Mikołajczak był pierwszym, który powiedział: nie będziemy zamykać się w wojewódzkich opłotkach. Zaproponujemy sąsiadom wspólne przedsięwzięcia, które - zwłaszcza na terenach przygranicznych - powinniśmy realizować wspólnie, bo tak będzie znacznie taniej, a przy tym z wieloma wymiernymi korzyściami dla ich mieszkańców.

Zaczął się od podpisania 10 maja 1999 r. porozumienia pomiędzy marszałkami: lubuskim, zachodniopomorskim i wielkopolskim - Andrzejem Bocheńskim, Zbigniewem Zychowiczem i Stefanem Mikołajczakiem. Natychmiast też zabrano się do pracy, przede wszystkim wymieniając infor-

macje, potrzebne (a nawet wręcz niezbędne) do skonstruowania długoterminowej strategii rozwoju każdego z tych trzech województw.

Powiązania międzyregionalne są liczne, bo to i kwestie budowy dróg, ujęć wody oraz oczyszczalni ścieków,

**2 lata po podpisaniu umowy przez marszałków trzech sąsiadujących województw wszystko jest jeszcze ciągle in statu nascendi**

ale także prowadzenie szkół na terenach przygranicznych i potrzeba takiego zorganizowania sieci placówek służby zdrowia, żeby - zwłaszcza wobec permanentnego braku pieniędzy w regionalnych kasach chorych na zawieranie kontraktów z lekarzami - nie marnować ani złotówki, choćby na zbędne przewozy chorych karetkami pogotowia, wysyłanymi z odległych ośrodków, bo z pobliskiego podobno nie można. Biurokratom przeszkadzają granice...

Wielkopolska okazała się regionem najbardziej otwartym na współpracę - jej przedstawiciele najczęściej i najchętniej zgłaszają na spotkaniach reprezentantów trzech województw inicjatywy, które okazują się być korzystne dla wszystkich - ale może właśnie taki jest rezultat „wahadła”. Przecież jeszcze niedawno niektóre małe województwa zamykały się w swoich problemach i czyniły z własnych spraw niemal tajemnicę stanu. Taką właśnie politykę odgra-

dzania się „chińskimi murami” preferowali zwłaszcza po utworzeniu czterdziestu dziewięciu województw liderzy niejednego z tych nowych, ze szkodą dla lokalnych społeczności.

Florian S. Buks, dyrektor Departamentu Strategii i Promocji Województwa w Wielkopolskim Urzędzie Marszałkowskim, potrafi podać jeden przykład owocnej współpracy trzech dużych regionów, możliwej do urzeczywistnienia dzięki wielkopolskiej inicjatywie porozumienia z 1999 r. To nie tylko przyjmowana często humorystycznie wymiana doświadczeń i uwag na temat przekazywanych z Warszawy do konsultacji projektów ustaw. To przede wszystkim konkretne postanowienia (poparte umowami) pomiędzy przewoźnikami, pracującymi w zintegrowanej komunikacji kolejowo-autobusowej. To również mapy dorzeczy Odry i Warty, na podstawie których będą podejmowane działania strategiczne, mające przeciwdziałać powodziom na tych terenach. To lokalizacja drogi z Poznania do Zielonej Góry, wraz z budową kolejnego mostu. Z pewnością za mniej ważną sprawę nie zostanie też uznany projekt wspólnego oznakowania szlaku kajakowego na rzece Piławie.

A przecież 2 lata po podpisaniu umowy przez marszałków trzech sąsiadujących województw wszystko jest jeszcze ciągle in statu nascendi. Wszystko ciągle przed nami. Toteż - chociaż często tu i ówdzie słychać, jak głośno szczekają przysłowiowe psy - również ta karawana z pewnością pojedzie dalej.

ZYGMUNT ROLA



## Monitor Wielkopolski - magazyn samorządowy

Wydawca: Sejmik Samorządowy Województwa Wielkopolskiego  
Wielkopolski Ośrodek Promocji i Informacji, Stary Rynek 59/60, 61-772 Poznań

Redaktor naczelny: Bernadeta Ignasiak

Adres redakcji: ul. Piekary 17, 61-823 Poznań

tel./fax: (0-61) 851 03 07, tel. centrali: (0-61) 855 15 81, e-mail: monitor@wielkopolska.mw.gov.pl

Rada Programowa: Ewa Borkowska-Bagieńska, Lech Dymarski, Wojciech Jankowiak, Andrzej Nowakowski, Ryszard Sławiński (przewodniczący)

Opracowanie graficzne: Tomasz Porzycki

Przygotowanie i druk: Cover, Poznań

Materiałów niezamówionych nie odsyłamy. Zastrzegamy sobie prawo do redakcji tekstów przed ich zamieszczeniem.





## Skaldowie rozgrzali publiczność

Pogoda nie dopisała we Wrześni. Zmoczyła rozpoczynając kolejny festyn „Dzień dobry Wielkopolsko” orkiestrę dętą i wykonującą paradną musztrę dziewczęta. Później się nieco przejaśniło, a do parku przyszło sporo mieszkańców. Wszystkich rozgrzali Skaldowie. Starsze i nowsze piosenki śpiewał cały amfiteatr w parku Dzieci Wrześnińskich; momentami tylko publiczność rozpiniała nad głowami parasole. Powodzeniem wśród młodszych widzów cieszyły się konkursy wiedzy o Wielkopolsce i nie tylko. Na widowni dobrze bawili się też przedstawiciele władz samorządowych oraz posłowie.



Na festynie we Wrześni wystąpili między innymi: zespół wokalny „Konsonans” i ludowy „Szamotuły”, Lech „Kiss” Stawski oraz miejscowe zespoły młodzieżowe. Można było obejrzeć walki wojów na miecze i topory.

Kolejny festyn z tego samego cyklu odbył się 16 czerwca w Krotoszynie. Tu atrakcją były występy „Cepelii” oraz Elektrycznych Gitar. Organizatorami imprez byli: Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego, starostwa powiatowe we Wrześni oraz Krotoszynie, urzędy miast i gmin obu powiatów. Patronat medialny objęły: Telewizja Polska SA, oddział w Poznaniu, Radio RMI FM oraz Gazeta Poznańska.

(BI)



FOT. MARIUSZ GAŚCZOŁOWSKI





W PARKU PAŁACOWYM W ANTONINIE

FOT. ANDRZEJ SZOZDA